Rok 1869. Kraków, Czwartek 22 Lipca. Nr. 116.

KRAJ

Dziennik Kraj wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank.	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienone ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone będą.

Ogłoszenie przedpłaty:

Od 1 sierpnia b. r.	do końca roku:	do 30 września:	za sierpień:
W **Krakowie i Lwowie** w ajencjach naszych	9 złr.	4 złr.	2 złr.
Z przesyłką pocztową w **Państwie austrjackiém**	10 złr.	4złr. 50c.	2 złr. 25 c.
Z przesyłką w **Prusach** i **Niemczech**	7 t. 15 sgr.	3 tal.	1 t. 15 sgr.

Cena za granicą ogłoszona w nagłówku dziennika.

☞ Uprasza się o dokładne wypisywanie adresów, a głównie zwracamy na to uwagę c. k. urzędów pocztowych. Zdarzało się bowiem, że na przekazach nietylko mylne podawane były adresy, ale i wcale takowych nie było, — przez co dziennika nie mogliśmy wysyłać.

☞ Wraz z przedpłatą na „Kraj“ nadsyłać można przedpłatę na „**Strzechę**,“ „**Mrówkę**,“ „**Bibljotekę Mrówki**“ i „**Bibljotekę narodową**.“

Prenumerata przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego każdego miesiąca.

☞ W ciągu bieżącego miesiąca wyjdzie II tom „**Rodziny Orskich**.“ Cena w przedpłacie aż do dnia **15 sierpnia** wynosi 2 złr., poczém znacznie podniesioną zostanie. — Przedpłatę należy nadsyłać wprost do administracji „Kraju.“

Towarzystwo pedagogiczne.

Od niedawna dopiero cieszymy się prawem stowarzyszeń i zgromadzeń.

Każde prawo wchodząc w życie, w trojaki sposób może się zetknąć ze społeczeństwem. Można z niém robić doświadczenia, korzystać z niego lub też nadużywać go.

Nic dziwnego, że w pierwszém uniesieniu, było u nas kilka eksperymentów robionych z prawem stowarzyszeń, które nie cieszyły się powodzeniem.

Więcéj nie trzeba było wrogom wszelkiego rozwoju, wszelkiego ruchu swobodniejszego, aby potępić cały ruch stowarzyszeń, wszystkie te „krzykactwa, frazesy, agitacje“ i t. p., które tak niemile drażnią nerwy przyjaciół bezwarunkowego spokoju.

Po krótkim jednak perjodzie eksperymentów, nadchodzi perjód poważnego korzystania z prawa. Umilknąć muszą wsteczne narzekania, zniknąć reakcyjne kwasy wobec poczciwéj i skromnéj pracy, prowadzonéj na polu sprawy narodowéj, za pomocą prawa stowarzyszeń i zgromadzeń.

Nastręcza nam te kilka uwag walne zgromadzenie towarzystwa pedagogicznego, które przez cztery dni odbywało posiedzenia swe w mieście naszém.

Po raz pierwszy zgromadziło się w Krakowie kilkuset pracowników na niwie narodowéj w celu porozumienia się i naradzenia, wzajemnego oświecenia się i wymiany myśli nad wspólnemi celami i środkami do ich dopięcia.

Może nam to policzą na karb naszéj „demonstracjomanji,“ że o zgromadzeniu takiém, które nie jest polityczném, powtórnie w przeciągu kilku dni zabieramy głos na tém miejscu, ale w prostocie ducha naszego przyznajemy, że przywiązujemy wielką wagę i nawet znaczenie narodowe, a więc i polityczne do tego zgromadzenia, którego jedynym i głównym przedmiotem jest: nauczanie, kształcenie i oświata.

Zaprawdę, czyż możemy mieć dzisiaj sprawę więcéj polityczną, więcéj narodową nad nauczanie, kształcenie i oświecanie?

Świadczymy się głębokim upadkiem oświaty u nas w czasach naszego narodowego upadku, świadczymy się siłą i potęgą ducha polskiego za czasów kwitnącéj rzeczypospolitéj Zygmuntowskiéj, że nie mamy świętszéj, że nie mamy i mieć nie możemy w téj chwili ważniejszéj sprawy nad sprawę oświaty.

Czuje to ogół, pojmują to ludzie wszystkich stanowisk, kierunków, dążności, zapatrywań i usposobień. Nie dziw też, że hasła tego, że godła oświaty używają dziś u nas zawsze i wszędzie, każdy i wszyscy. Używają go ludzie poświęcenia i ludzie próżni; używają go grona szermierzy w celach uczciwych i koterje egoistów w celach ambitnych.

Ale „po czynach ich poznacie!“ po czynach rozróżnić można prawdę od fałszu, rzeczywistość od pozoru.

Przed kilku tygodniami dopiero szumnie i hałaśliwie zjeżdżało się w Krakowie towarzystwo przyjaciół oświaty. Były tam na czele świetne nazwiska, rej wodzili wielcy ludzie, w zarządzie zasiadała sama „krema.“ Cóż zrobili? Zapraszano i ogłaszano, zwoływano, wzywawano, — kilkudziesięciu ledwo się zebrało. Odroczono, i znów odroczono, znów kompletu zebrać nie można było, aż spełzło na niczém, a po szumnych programach i proklamacjach nic się nie zrobiło.

Jakżeż inaczéj powiodło się cichemu towarzystwu pedagogicznemu!

Skromni i ubodzy, o ciężko zapracowanym groszu, ale przejęci myślą wzniosłą, gorącém uczuciem miłości ojczyzny, zgromadzili się w trzystu nauczyciele z całéj Galicji i na czterodniowych posiedzeniach obradowali nad podniesieniem szkoły, nad sposobem lepszego szerzenia oświaty, nad dźwignięciem stanu swojego.

Obrady ich nie były bezskuteczne; niektóre z nich niebawem w czyn wejdą, jak naprzykład uchwała urządzenia wystawy rzeczy szkolnych. Inne wzięły inicjatywę zbawiennych dążności, lub poruszyły myśli, które owoc wydadzą.

Za najświetniejszy jednak rezultat tego zgromadzenia uważamy to, że w niém i z jego przyczyny, stan nauczycieli w Galicji uczuł się jako jednolite ciało, jako jedno grono towarzyszy do jednego zdążające celu; że ten stan i to grono przez towarzystwo i za jego przyczyną patrzeć zaczęło na swoje powołanie ze stanowiska pracy narodowéj, że połączone z przeszłością narodową, wypogodzonem czołem spojrzało w przyszłość.

Nie przeczymy, że w stanie tym i dotychczas były najlepsze i najpatrjotyczniejsze dążenia, że jednostki czuły łączność swą z narodem, z przeszłością jego i przyszłością, ale stan cały był odosobniony, stał po za życiem narodowém, między władzą zwierzchniczą, która po macoszemu go traktowała, a narodem, który stanowiska jego nie pojmował.

Dzieje się to jednak łatwo i dziwić się temu nie trzeba, że gdzie jednostki w codziennym pracując zawodzie pozostawione są same sobie, bez łączności ze współpracownikami na tém samém polu, bez patrzenia się na prace rówienników, bez udzielania się wzajemnego, bez współubiegania się, tam często pojedynczy tonie w wirze życia codziennego i interesów osobistych, tam przygniatają go codzienne troski i familijne sprawy, tam najuczciwszy często pracownik pojedynkiem idąc upada pod ciężarem, traci ducha, traci łączność z narodem, i żyjąc jeszcze, dla sprawy ogółu staje się martwym.

Gdziekolwiek zaś większa liczba ludzi wspólnéj pracy zgromadzi się w celach nie osobistych lecz dobro ogółu mających na widoku, tam, jakiemś niezaprzeczonem wyższem prawem, przez zetknięcie się ich z sobą, przez starcie się osobistych zdań i zapatrywań, tworzy się niby łańcuch galwaniczny, niby duchowy stos Volty, w którym powstaje i budzi się ożywiający wszystkich jeden prąd — duch narodowy.

I drugie jeszcze, jakby wyższe jakieś prawo zdaje się rządzić także zgromadzeniami takiemi. Jak tylko zbudzi się ten duch i wszystkich siłą swoją pociągnie, nie ogranicza on się na chwili obecnéj, ale zwraca się ku przeszłości, w niéj szuka punktu, o któryby całe istnienie swe mógł oprzeć, w niéj szuka racji swego bytu, w niéj szuka niby rodzinnego wątku pochodzenia swego. Dla tego duch objawiający się na takich zgromadzeniach nie jest nigdy oderwanym duchem dzisiejszéj chwili, ale jest wiernym potomkiem całéj przeszłości narodowéj, przypomina ją sobie, wskrzesza ją, cześć jéj oddaje, godzi się z nią i w niéj szuka natchnienia i sił do pracy nad przyszłością.

Te dwa niezaprzeczone jakoby wyższe prawa objawiły się też w odbytém dopiero u nas kilkodniowém zgromadzeniu pedagogicznem.

Przez zetknięcie jednostek obudził się silniéj i potężniéj duch narodowy; obudziwszy się spojrzał po za siebie w przeszłość i zapytał się jaką tradycję ma i jakie premissy w Polsce stan nauczycielski; zapytał się, na jakim punkcie stan ten w Polsce stanął, odkąd zaczęła się stagnacja, z jakich powodów i jak długo trwała; i tak z punktów widzenia dziejowych i narodowych przystąpił do obecnéj chwili, wskazał jéj miejsce w ogólnéj pracy narodowéj i wytknął jéj drogi na przyszłość.

To uważamy za najpiękniejszy owoc odbytego zgromadzenia pedagogicznego.

Posłowi Szujskiemu.

Pan Szujski we wczorajszym numerze *Czasu* wystąpił z obroną własną, któraby była świetną, wspaniałą nawet, gdyby się opierała nie na tak kruchych podstawach.

Najświetniejsza architektonika myśli z nieubłaganej konieczności runąć musi, jeżeli jéj spójnią nie jest głębokie, chłodne rozumowanie, lecz bujna wyobraźnia i podrażnione uczucie.

Pan Szujski biorąc na siebie odpowiedzialność za przekonania *Przeglądu Polskiego*, do którego redakcji należy, zmuszony jest przyjąć niewdzięczną rolę obrońcy artykułów, jednomyślnie i powszechnie potępionych. Byłoby to z jego strony dowodem nieposlednéj cywilnéj odwagi, byłoby zasługą, którą z całego serca uznalibyśmy, gdyby nas zdołał przekonać, że myśli i opinje wyrażone w tych artykułach, zasługiwały na obronę.

Niestety jednak, potęga słowa okazała się tu niedostateczną!

Według nas, poczciwości przekonań autora *Teki Stańczyka* pan Szujski nie dowiódł, a może i czuł nawet, że dowieść jest trudno, kiedy tę stronę pominął milczeniem i osłonił starannie mrokiem niepamięci.

Pan Szujski sięgnął aż do historji greckiéj, przypomniał nam sykofantów, ludzi którzy oskarżali przed ludem obywateli o brak uczuć patrjotycznych.

Że sykofantyzm taki istnieje u nas to pewna. Jest to zwykła broń stronnictw skrajnych.

Są tacy, co w bezwzględnym radykalizmie, wszelką chęć zachowania czegoś z istniejącego porządku rzeczy biorą za zdradę narodu, zaprzepaszczenie jego dziejowéj misji, zaparcie jego praw i zburzenie jego przyszłości.

Istnieje jednak i inny rodzaj sykofantów. W konserwatyzmie do krańców posuniętym, lub też w chorobliwym strachu, każdą myśl postępową, każdy śmielszy objaw albo dążenie, każdą inicjatywę najlżejszéj zmiany istniejącego porządku rzeczy, uważają za zgubę kraju, i oskarżają tych co się tego rodzaju zuchwalstw dopuścili o prowadzenie narodu do klęsk, upadku, zagłady, ruiny.

Jedni i drudzy są sykofantami, — pan Szujski zna tylko jednych.

Przeciwko temu właśnie sykofantyzmowi, który pan Szujski pominął milczeniem, oburzyła się jednogłośnie prasa i opinja polska, znajdując w artykułach *Przeglądu Polskiego* a mianowicie w *Tece Stańczyka*, najświetniejsze jego okazy.

Co do nas, czujemy się w prawie oświadczyć, że nie jesteśmy sykofantami ani jednego ani drugiego obozu. Zasadą naszą jest walczyć zawsze bronią logiki, bronią rozumowania, nigdy oskarżeniami o zdradę lub prowadzenie narodu do zguby.

Wykazywaliśmy, że *Przegląd Polski* oskarżał naród i pojedyncze osoby o nie istniejące zbrodnie. Strasznych mar wylęgłych w trwożliwéj wyobraźni nie możemy uznać za istniejące fakta. Paszkwilu, opartego na wmawianiu zgubnych przekonań w ludzi, którzy nigdy i nigdzie ich nie objawili, nie możemy uznać za broń poczciwą.

Na zarzut p. Szujskiego, „że nie wiemy czego chcemy i dokąd idziemy, że posiadamy tylko niepospolitą ruchliwość, zręczność, zdolności pisarskie i t. p.,“ uważamy za zbyteczne odpowiadać i powtarzać to, cośmy tylokrotnie w najrozmaitszéj formie już wyrazili, a mianowicie, że dążymy do postępu politycznego i społecznego drogą umiarkowania i rozsądku, równie daleką od ultrakonserwatyzmu jak od skrajnego radykalizmu. Dziwi nas tylko, że w tym samym artykule, który tak gorąco protestuje przeciw monopolizowaniu uczuć patrjotyzmu, objawia się taka chęć zmonopolizowania dla siebie rozumu politycznego, świadomości celów i dążeń.

Na gniewy odpowiemy przysłowiem: *tu te fâches, donc tu as tort.*

Gdyby nami w téj chwili kierowała namiętność, inaczéj odpowiadalibyśmy na słowa wytrawnego publicysty. Wierni przyjętéj przez nas zasadzie umiarkowania poprzestajemy na tém. Dobra sprawa prędzéj czy późniéj zwycięży własną swą siłą!

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Poznań *19 lipca.* (Korespond. „Kraju.“) Korespondencję dzisiejszą winienem rozpocząć od uroczystego wyznania, że zbłądziłem. Błędem moim była polemika z sofizmatami poznańskiego korespondenta *Czasu* w sprawie wiadomego zakazu księdza arcybiskupa Ledóchowskiego. W numerze 160 tegoż pisma znajdujemy nową korespondencję poznańską z dnia 13 lipca, w któréj autor, przyznając nareszcie sam fakt zakazu, oskarża *Dziennik Poznański* o zamiar wywołania politycznéj demonstracji, robi się już bezwzględnym rzecznikiem postępowania arcybiskupa, a nam daje radę, „abyśmy na przyszłość chodzili w rzeczach i sprawach życia publicznego do biskupa i zapytali, czy można! — Jeżeli biskup przystaje, to dobrze; jeżeli odmówi, uszanować nam potrzeba jego wolę i posłuchać namazańca bożego!“

Każdy inny sposób postępowania naszego w życiu publicznem „należy“ według poznańskiego korespondenta *Czasu*, „do najgorszéj rewolucyjnéj tradycji.“ Mając wreszcie według niego „dostojnika kościoła, który wie co czyni, a czyni z czystych pobudek i wysokiego obowiązku“ — możemy się z tém większém bezpieczeństwem powierzyć doradzanemu przezeń sterowi teokratycznych rządów.

Polemizować z taką logiką i polityką byłoby rzeczywiście błędem, grzechem i czystém marnowaniem czasu. Jedna tylko korzyść, jaką z wystąpień korespondenta poznańskiego *Czasu* wynosimy, jest ta, iż mamy w nim i w jego rozumowaniu żywy i dotykalny egzemplarz owego *maximum* przewrotności, na jaką się nasi konserwatyści bezwarunkowi i ultramontanie *par excellence* zdobyć mogą. Odsłonili oni wewnętrzną prawdę swojego rozumu stanu. Winszując sobie podobnéj z ich strony otwartości, damy na przyszłość pokój polemice z nimi.

Natomiast winniśmy zapisać uderzające nieco i ciekawe spostrzeżenie, że zastęp pism sekundujących naszemu bezwzględnemu konserwatyzmowi i rzekoméj ortodoksji, zaczyna najniespodzianiéj zwiększać — ani zbyt prawowierna, ani też zbyt konserwatywna (przynajmniéj politycznie) — *Gazeta Toruńska! Gazeta Toruńska* przechodzi z taką szybkością i z taką gwałtownością na stronę zachowawczości i ortodoksji, powtarza od dni kilku z taką konsekwencją wszystkie frazesy i argumenta krakowskich demonstrofobów, że energja i nagłość podobnéj konwersji dają nam istotnie nieco do myślenia... Podobne widowisko przedstawiało przed dwoma laty toż samo pismo, stając w rozpoczynającéj się między *Tygodnikiem Katolickim* a *Dziennikiem Poznańskim* polemice, z zagadkowych nieco powodów po stronie pierwszego.

Mimo zakazu obchodu unji lubelskiéj we Lwowie, zdaje się, że pewna liczba gości z Poznańskiego wybierze się około tego czasu, by zwiedzić Kraków i Galicję.

Zresztą Poznań opustoszony niesłychanie, więcéj daleko niż zwykle o téj porze. Daje się to przedewszystkiém we znaki waszemu teatrowi, którego ostatnie przedstawienia słaby już tylko wywoływały udział publiczności.

Poznań *21 lipca. Dziennik Poznański* ogłasza następujące oświadczenie:

„Ponieważ w skutek zakazu obchodu unji lubelskiéj we Lwowie, nie ma dotąd programu téj uroczystości, nie ma też dla krótkości czasu podobieństwa, aby zamierzoną wycieczkę do Krakowa i Galicji z obchodem pomienionym połączyć, za wzajemném porozumieniem się wielu osób, wycieczka do ziomków naszych galicjan odbędzie się dlatego dopiero w miesiącu wrześniu, a komitet na ten cel wybrany wyda bliższe w téj mierz ezawiadomienie.“

Poznań 19 lipca 1869 r.

Dr. Libelt. N. Urbanowski.

(*D. L.*) **Lwów** *19 lipca.* (Kor. „Kraju.“) Na porządku dziennym nie ma nic nowego, w braku więc świeżego pokarmu opinja publiczna musi przeżuwać kwestje niezupełnie jeszcze przetrawione.

Zakaz obchodu unji lubelskiéj jest jeszcze dotychczas przedmiotem ogólnych rozmów, ale na pochwałę osławionego z swych manifestacyjno-rezolucyjnych usposobień miasta Lwowa dodać trzeba, że przyjętym został ze spokojem i powagą.

Powtarzają sobie wprawdzie na ucho, że zakaz podobny dowodzi zbyt wielkiéj lękliwości władz policyjnych i nie da się usprawiedliwić, zważywszy czysto historyczno-pamiątkowe znaczenie obchodu, a zarazem poważny i spokojny nastrój ludności, dorozumiewają się nawet, że motywowanie tego zakazu ma na myśli nie rusinów lecz pewną polską koterję, wszyscy się przecież zgadzają, że wewnętrzna uroczystość obchodu nic nie straci na odjęciu mu zewnętrznego aparatu i że jedynie rozsądną odpowiedzią na krok podobny władz rządowych musi być zachowanie się pełne umiarkowania i zamknięcie się jak najściślejsze w obrębie téj części programu, która zakazowi nie może podpadać.

Obok obchodu unji lubelskiéj żywe obudza zajęcie polityczna broszura *Przed sejmem*, stanowiąca niejako wyznanie wiary księcia Jerzego Czartoryskiego, posła jarosławskiego.

O téj broszurze wydaliście już sąd w swoim dzienniku, ja więc mogę tylko skonstatować, co o niéj mówią tu we Lwowie.

Ogólném jest przekonanie, że poseł jarosławski swojem wyznaniem wiary dał się poznać z jak najlepszéj strony.

Jego rozumny liberalizm, szczera i stanowcza chęć popchnięcia sprawy kraju naprzód, umiarkowanie i trafny wybór środków, zjednały mu bardzo wiele sympatji.

Jedyna krytyka, jaką usłyszeć można, jest ta, że autor hołdował nieco zanadto ideologji, biorąc za punkt wyjścia założenie nadto obszerne „ustalenie monarchji na stałych podstawach.“

Powiadają bowiem, że podobne ustalenie monarchji na stałych podstawach nie jest zadaniem jednego pokolenia, jednéj prowincji, a bywa ono rezultatem długiéj a nieprzerwanéj konstytucyjnéj pracy, któréj ani kresu położyć ani w program ująć niepodobna.

Powiadają daléj, że autor wyszedłszy raz z tego stanowiska, musiał konsekwentnie wpaść na ideę przekształtowania monarchji w kierunku federacyjnym i tym sposobem stanął raczéj na historjozoficzném niż na ściśle politycznem polu.

Zarzucają nareszcie, że szanowny poseł jarosławski, przyczepiając do swoich ostatecznych konkluzji idealne skrzydła federacji, zrobił niektóre z nich nadto nadpowietrznemi i osłabił ich praktyczną wagę.

Niemniéj przeto wszyscy witają z radością tę broszurę, jako objaw liberalnego kierunku, który zwyciężyć musi w sejmie, i spodziewają się, że wyborcy jarosławscy pośpieszą z odpowiedzią, wręczając swemu posłowi wotum zaufania.

Najświeższa wiadomość, jaką wam podać mogę, tyczy się zarządu kolei Karola Ludwika.

Pan Ursprung wydał podobno w tych dniach rozporządzenie do naczelników wszystkich stacji, żeby nigdzie nie ważono się przyjmować listów przesyłkowych (*Frachtbriefe*) wystawionych w polskim języku. Jest to nowy dowód bezwzględności i nieposzanowania miejscowych stosunków przez panów przybyszów.

Zarząd kolei Karola Ludwika odznacza

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Dokończenie.)

XXII.

Konie pędziły jak szalone, bo woźnica w oczach pana wyczytał rozkaz, żeby pośpieszał.

Za to myśl Korka, zwykle do pomysłów i planów taka bystra, tym razem była leniwą i ciężką.

Patrzył smutny na swe własne kolana, usta niby układał do gwizdania, czasem nawet westchnienie z świstem jakimś wydobywało się z jego piersi, i od chwili do chwili powtarzał:

— Źle!..

W tém jedném słowie streszczało się nateraz jego położenie.

Jedynym ratunkiem, jedynym środkiem ochronienia się choć w części i sprowadzenia do cokolwiek mniejszych rozmiarów doznanéj klęski, była wspaniałomyślnie ofiarowana mu przez pana Prasta zwłoka dwudziesto-cztero godzinna.

Człowiek taki jak Korek, który z zasady w życiu prostych dróg unikał, przyjmując ową zwłokę, którą szaleniec chybaby odrzucił, miał przedewszystkiém na myśli, że mu się uda ją wyzyskać i za jéj pomocą ocalić wszystko.

Nie tak to łatwo jednak było wpaść na myśl podobną.

We dworze bobrowieckim z największym niepokojem oczekiwał go Packi.

W nieobecności pana szanowny Kalasanty zastanawiał się także nad swém położeniem i tak je określił:

— Wiszę na włosku... *verbissimum verbum* wiszę na włosku... jak się Korczakowi powiedzie, to się Packiemu upiecze... ale jeśli Korczaka coś niemiłego spotka, to sobie panie Packi ruszaj w świat z Bobrówki... nie ma co... torbę na plecy i kij w rękę... żeby mnie w prasie hydraulicznéj ścisnęli, torbę i kij!..

Miał takie złe przeczucie, że już sobie nawet zaczął przygotowywać węzełki.

Gdy usłyszał turkot nadjeżdżającego powozu, stanął nieśmiało na uboczu i z drżącém sercem, mnąc czapkę w ręku oczekiwał groźnego pana.

Korek zajechał, wysiadł, i zobaczył go na boku.

— A! Packi, — rzekł tłumiąc gniew, — poczekaj błaźnie, porachujemy się z sobą...

Znać było zaraz, że nie został marszałkiem.

— Żebym się w mgłę rozrzedził, jaśnie wielmożny panie, — zaczął się usprawiedliwiać Kalasanty, — jeżeli mi tak wszyscy nie mówili, jak powiedziałem.... nie moja wina, niech mnie utrą na proszek i w pigułki pokręcą, nie moja wina, jaśnie panie.

Tak lamentując długo jeszcze z wlepionemi w ziemię oczyma, nieprędko się spostrzegł, że go pan nie słuchał wcale i nie zatrzymując się przed nim poszedł do swego pokoju.

— To aż tak, — rzekł do siebie zobaczywszy, że sam pozostał, — nie ma co mości Kalasanty... idź do swéj nory i zbieraj co można, zaraz przyjdzie ekonom z kilku drabami, wezmą cię za kark i wypchną za wrota... żeby mi tak był język skołowaciał, nim mu powiedziałem o tym marszałku.

Poszedł do siebie, pobrał co miał najcenniejszego. Nieraz już widać Korczak wypędzał go od siebie w podobny sposób, kiedy był taki pewny teraz swego losu.

Węzełek zrobił się niewielki, usiadł na nim i czekał.

Czekał długo, mrok zapadł, nikt nie przychodził.

Z rozpaczy zdrzémał się na węzełku.

Tymczasem Korek zamknięty u siebie rachował, planował, medytował, rozważał.

Wszystkie te czynności mordowały mu tylko umysł. Praktycznego rezultatu z nich nie było.

— Oddać wszystko co się Orskim należy, — mówił do siebie, — oddać przynajmniéj tyle, żeby nikt nie zaprotestował i nie krzyknął że ich skrzywdziłem... oho! nie... gdybym tak zrobił, cóżby mi zostało?.. głupstwo, marność, nicestwo... ot, Bobrówka może czysta... nic więcéj... a przecież mam w szkatule więcéj niż ta wioszczyna warta... czyż sam będę się zabijał dobrowolnie?.. Ja który dotąd trząsłem okolicą, który mogłem wkrótce zostać jéj panem... magnatem... bogaczem całą gębą... mam się wyrzec wszystkiego czegom się krwawą pracą dorobił?.. Nie! nigdy!

Łatwo było powiedzieć nigdy, trudniéj wykonać.

— Przeciwnicy mają za sobą prawo... czego nie dam, mogą wziąć sami, i w dodatku kajdankami zadzwonię, a przynajmniéj z poczciwego imienia mnie obedrą. Rozpacz!..

Zaczął sobie włosy targać na głowie.

Po niejakim czasie uspokoił się jednak i zaczął myśleć na nowo.

Ostatecznym wypadkiem téj walki wewnętrznéj było, że powiedział sobie:

— Tak czy siak, zostać już w tych stronach nie mogę. Gdybym nawet zapłacił wszystko, do czego mogą mieć pretensję, gdybym dał z siebie zdjąć koszulę, nawet ze skórą, głupim byłbym, gdybym uwierzył, że o sprawie rachunków nikt wiedzieć nie będzie. Stracona moja opinja, kredyt, przyszłość, z tego coby mi pozostało, nie dorobiłbym się nic nigdy. Jestem przyparty do muru, choćbym chciał oddawać, nic mogę, ale nie mogę także tu pozostać. Jedyny i ostatni ratunek — ucieczka.

Chwycił się téj myśli gorączkowo.

— Niech zabiorą czego unieść nie będę mógł... Bobrówkę... sprzęty... długi... bo tych pewno z sobą nie wezmę... Wezmę tylko gotówkę, jest jéj dość... wezmę co najcenniejsze... tego będzie i niemało... wezmę dowody na wszystkie pieniądze, jakie mam jeszcze gdzie u ludzi... i tego znajdzie się sporo... sprzedam je, bodaj za połowę ceny... stracę... no! trudno... nie można inaczéj... ale i z tém, co mi zostanie, na innym końcu świata dam sobie radę.

Zabrał się do przygotowań do téj podróży. Zajęły mu one czas cały do późnéj nocy.

Po północku ledwie był gotów.

— Jak uciekać? — myślał, — bryczką?.. ślad pozostanie... ludzie wiedzieć będą... wyda się... złapią... Konno?.. i po konia potrzeba budzić ludzi, a każdy człowiek obudzony zdradzić mnie może... jedyna rada — pieszo.

Już kilka kroków zrobił, chcąc wyjść, gdy nagle myśl mu przyszła, zatrzymał się.

— Kto wie gdzie mi i jak żyć przyjdzie w téj podróży... będzie może trzeba nocować w lesie, głodu przycierpieć.

Z bólem serca usunął z tłómoczka niektóre cenniejsze rzeczy; wziął nieco jadła, wina, niektóre rzeczy nieodbicie potrzebne do posłużenia sobie, do rozniecenia ognia w potrzebie, do pokrzepienia siły i ogrzania członków.

Wyszedł cichaczem z domu, z tłómokiem na plecach. Psy milczały, bo znały pana.

Rozejrzał się po okolicy. Noc była bezksiężycowa, spokojna. Kilka gwiazd migotało pomiędzy chmurami.

Nie doszedł jeszcze do wrót, gdy mu inna myśl przyszła:

— Smutno tak iść samemu... bez rady... bez pomocy... bez sługi.

Powiedział sługi, nie przyjaciela... o przyjacielu, o życzliwéj ręce nie myślał nigdy w życiu, więc i teraz pomyśleć nie miał prawa.

Zawrócił ku mieszkaniu Packiego i zapukał do jego okna.

— Oho!.. już po mnie, — zrywając się ze snu pomyślał Kalasanty.

Pochwycił za węzełek i wybiegł przed próg.

— Jaśnie pan... o téj porze... żeby mnie ciemność pochłonęła, jeżeli wierzę swoim oczom...

— Cicho bądź... — odparł Korek, — pójdziesz ze mną.

Kalasanty rzucił węzełek.

się już oddawna podobnym sposobem postępowania, a dotychczasowa cierpliwość opinji publicznéj ośmiela go coraz bardziéj.

Wiedeń, *19 lipca*. Delegacja rady państwa odbyła dziś przedpołudniem posiedzenie, na którém minister Brestel odczytał memorjał o teraźniejszém położeniu finansowém krajów przedlitawskich.

Przewodniczący wydziału Hopfen pyta się ministra jaki był stan finansów Przedlitawji w roku administracyjnym 1869. Minister oświadcza, że w miesiącu lipcu trudno objawić zdanie o stanie finansów całego roku, że jednak, jeżeli stosunki pozostaną tak jak były w pierwszém półroczu, rezultat będzie o 6 do 7 miljonów korzystniejszy w porównaniu z preliminarzem. Zapytany o prawdopodobny stan finansów w r. 1870 minister odpowiada, że większa część wydatków administracyjnych w roku 1870 pozostanie taka sama jak w r. b.; tylko przy niektórych pozycjach nastąpić może znaczne podwyższenie. Ministerstwo podaje następujące szczegółowe przedstawienie.

Preliminarz na rok 1869 skończył się deficytem w wysokości 3,042,000 złr., który miał być pokrytym długiem bieżącym. Przy tém były jednak między wpływami następujące nadzwyczajne nie powtarzające się:

Sprzedaż dobr skarbowych	3,000,000 złr.
Likwidacja resztujących aktywów	4,200,000 „
Nadwyżki z r. 1868	10.000,000 „
Razem	17,200,000 złr.
Dodawszy do téj sumy deficyt, który się okazał z końcem r. 1869 wyżwspomniany	3,042,000 złr.
okazuje się, że prawdziwy deficyt r. 1869 według preliminarza wynosi	20,242,000 złr.

Gdyby więc wydatki z r. 1870 pozostały równe wydatkom z r. 1869, to w braku nadzwyczajnych wpływów 17,200,000 złr. deficyt z r. 1870 wynosiłby 20,242,000 złr.

Wydatki jednak r 1870 nie będą równe wydatkom r. 1869 ale będą od nich większe.

Przychodzą bowiem w r. 1870 następujące wydatki, których nie było w r. 1869 a mianowicie:

Landwera, bieżące wydatki dla tejże	9,000,000 złr.
Kwota częściowa na mundury i armaturę dla téjże	6,000,000 „
Przewyżka na subwencje i i koleje	1,500,000 „
Przewyżka w celu amortyzacji długu loteryjnego z roku 1839	2,400,000 „
Do tego jeszcze przewyżka kwoty częściowéj mającéj być dostarczoną do budżetu spraw wspólnych	3.239.000 „
Razem więc przewyżka wydatków na rok 1870 wynosi	28,881,000 złr.
Ponieważ zaś podatek od cukru i wodny prawdopodobnie uczyni w r. 1870 więcéj aniżeli w r. 1869 o	3,000.000 „
Zatem prawdopodobny deficyt r. 1870 wyniesie	25,881,000 złr.

czyli w okrągłéj sumie 26 miljonów.

Deficyt ten może być pokrytym przez

wpływy z kolei żelaznych	5,500,000 złr.
przez przypadające na 1 stycznia 1870 resztujące raty ceny kupna dóbr skarbowych w ilości	8,500,000 „
przez wpływy ze sprzedaży dalszych jeszcze ustawą już na sprzedaż przeznaczonych dóbr skarbowych	8,000,000 „
razem więc	22,000,000 złr.

tak, że na rok 1870 pozostaje jako niepokryty deficyt 4,000,000 złr., który ma być pokryty długiem bieżącym.

(ż) **Praga** *20 lipca*. (Koresp. „Kraju.“) W téj chwili dowiaduję się, iż namiestnik Czech miał wydać poufny cyrkularz do władz bezpieczeństwa następującéj treści: Rząd austrjacki dowiedział się, iż p. Frycz, redaktor *Corresp. Tchèque* w Berlinie uskarżał się przed jener. Mierosławskim na brak pracy i ruchu pomiędzy demokracją w Galicji. Wskutek tego Mierosławski rozpoczął agitację demokratyczną. Według pewnych wiadomości obchód unji lubelskiéj i uroczystość Hussa uważać należy za połączone z sobą obchody wywołane przez demokrację polską i czeską. Podczas obchodu unji ma się odbyć wielka demonstracja demokratyczna.

Namiestnik wzywa władze policyjne do pilnego czuwania nad propagandą czeskopolską.

Wiadomość ta posłużyć może do objaśnienia zakazu unji.

O ile wiem, dwie uroczystości wyżéj wzmiankowane nie były w żadnym z sobą związku, p. Mierosławski zaś jest tak zdepopularyzowaną osobistością, że wszelkie agitacje przez niego zamierzone są u was niemożliwe.

Anglja.

Po odrzuceniu przez izbę niższą zmian bilu kościelnego, uczynionych przez izbę lordów, bil ten powróci znów do téj ostatniéj w celu ponownego wzięcia go pod rozwagę. Z tego powodu pisze *Times:*

„Każdy roztropny człowiek powinien rozpoznać dokładnie granice swéj mocy działania. Żadna zaś korporacja nie może mniéj przeoczyć téj zasady jak izba lordów. Aż do téj chwili nie mieliśmy wcale przyczyny ganić jéj postępowania. Większość izby lordów przyjęła zasadę bilu kościelnego nie z przekonania, ale ponieważ uważała za swój obowiązek zastosować się do woli narodu. Nie wątpimy, że tém samém prawidłem kierować się ona będzie przy powtórném obradowaniu w tym tygodniu.

„Jakież jest położenie lordów stworzone niepowodzeniem ich poprawek w izbie niższéj? Proponowano kompromis tylko co do dwóch małoznaczących poprawek, reszta jednozgodnie została odrzuconą. Zwolennicy pana Gladstona pozostali mu wierni przy każdym wniosku przezeń stawianym. Wszystkie poprawki lordów, do których p. Gladstone się nie przychylił, odrzucone zostały większością 80, 90, 100, a nawet 120 głosów. Cóż lordowie uczynią w obec takich faktów?“

Times mniema, że lordowie „przystaną na konkluzje izby niższéj, lecz uczynią to w myśl własnych dawniejszych oświadczeń i dopełniając konstytucyjnéj funkcji swojéj.“

Carstwo moskiewskie.

Petersburg *16 lipca*. Śledząc objawy życia moskiewskiego, niewolno nam ani złych ani dobrych pomijać faktów. Owszem z radością w tém bezmierném bagnie błota, kału i szkodliwych wyziewów odkrywamy kawałek zielonéj murawy, czujemy powiew świeżego powietrza. A znalazłszy coś podobnego, podnosimy chętnie, bo to dowodzi, że i tam ludzie żyją, że i tam światło się przedziera. — Otóż fakt taki znajdujemy w jednym z ostatnich numerów *Praw. Wiestn.*, a jest nim zatwierdzona przez rząd ustawa dla szkoły nauczycieli wiejskich w gubernji nowgorodzkiéj. Ustawa ta mało do życzenia zostawia, i najbardziéj cywilizowany kraj i naród słusznie mógłby się nią szczycić. Oto główniejsze jéj punkta:

Najprzód szkoła ta, mająca przysposabiać wiejskich nauczycieli dla gubernji nowogrodzkiéj jest założoną i będzie utrzymywaną wyłącznie kosztem gubernji i zostaje pod dozorem, kierunkiem i opieką ziemstwa (rodzaj rady gubernjalnéj). Bezpośredni nad nią dozór powierza się prezesowi tegoż ziemstwa, lub członkowi *ad hoc* przez ziemstwo delegowanemu.

Na początek szkołę urządza się na 36 wychowańców, utrzymywanych w zupełności i przez cały czas kursów na koszcie ziemstwa. W miarę powiększania się środków liczba ta wzróść może do 100.

Do szkoły téj przyjmuje się przedewszystkiém młodzież włościańską. Przyjmowanie na koszt ziemstwa uczniów innych stanów potrzebuje osobnego zezwolenia ziemstwa. Mogą oni jednak zapisywać się dowolnie za opłatą 75 rubli rocznie. Kurs szkolny trzechletni. Przedmioty: religja, metodyka, języki moskiewski i staro-słowiański, arytmetyka, ogólne pojęcia o jeometrji, jeografja, ogólne wiadomości o zjawiskach natury, historja, przyczém na ostatnim kursie dokładny wykład ostatnich reform, jako to: o oswobodzeniu włościan, o urządzeniach gminnych i powiatowych, o sądach gminnych i powiatowych, i w ogóle o prawach najbliżéj włościan obchodzących. Prócz tego nauka śpiewów kościelnych i narodowych, oraz nauka rzemiosł i ogrodnictwa.

Dla praktycznego wykładu tych ostatnich, przy szkole będzie ogród i ogrodnik, oraz otwarte będą dla uczniów rozmaite warsztaty w mieście, a przy szkole utrzymywani będą na początek: stolarz lub bednarz i kowal lub stelmach.

Dla nabrania zaś praktycznéj wprawy uczniowie trzeciego kursu będą udzielać lekcji w miejskich ochronkach.

Przyznać trzeba, że programowi temu trudno cobądź zarzucić, ale nie tu koniec troskliwości nowogrodzkiego ziemstwa o wychowańców swoich. Dba ono o nich i myśli o ich losie nawet po opuszczeniu zakładu. I tak, powiaty przysyłające uczniów obowiązane są zapewnić dla nich miejsca nauczycieli z płacą najmniéj 120 rubli rocznie. Ci zaś z uczniów, którzy skończywszy kurs trzyletni, odsłużą jako nauczyciele wiejscy lat sześć w granicach gubernji, w razie porzucenia zawodu nauczycielskiego mają prawo żądać pożyczki do wysokości 300 rubli, bezprocentowéj, i spłacalnéj ratami w ciągu lat 10 na wystawienie domu i zapomogę; jeżeli zaś nadal pozostaną nauczycielami, to prócz zwykłéj pensji otrzymają z funduszów ziemstwa po 60 do 120 rubli dodatku rocznego.

Takie paragrafy zawiera ta ustawa, któréj tylko winszować i zazdrościć moskalom możemy. Miałżeby to być pierwszy krok na drogę właściwą, na drogę prawdziwego postępu? Nie sądzimy. Fakt to oderwany, jedyny, rzecz zresztą, która nieprędko owoce swoje wyda. Któż wié przytém, czy ustawa ta nie jest tylko reklamą, lub wyrobem jakiego uczciwego członka nowogrodzkiego ziemstwa, i czy wykonanie jéj będzie równie pięknem jak teorja?

Przyszłość to pokaże.

Ważniejszą jest daleko nauka, jaka ztąd dla nas, dla Galicji płynie. Moskale nas zawstydzają oto! Jedna gubernja, wycieńczona głodem, przesiąkła zgniłemi sokami ogólnéj demoralizacji, zdobywa się na to, na co Galicja zdobyć się nie może, o czém w Galicji nikt nawet nie pomyślał dotąd!..

Czyż rzeczywiście jesteśmy tak ubodzy, czyż naprawdę nasze własne, autonomiczne siły nie wystarczają na założenie dwóch albo trzech podobnych zakładów?

Tak źle nie jest. Małe ofiary ze strony rad powiatowych, niewielki ale regularny podatek dobrowolny, ze strony ludzi zamożniejszych, wystarczyłyby aż nadto na założenie krajowych, pod zarządem władz autonomicznych zostających dwóch lub trzech zakładów, wychowujących nauczycieli wiejskich, wyrzucających ze swego łona rocznie około stu rozsiewaczy światła, pojęć zdrowych i uczuć narodowych wśród ludu, rozsiewaczy wyszłych z ludu. Seminarjami rządowemi nie zastąpi się nigdy nauki wolnéj, nie zastąpi się wychowania zostającego pod dozorem i kierunkiem nieurzędników.

Zaprawdę, nie jest to manifestacja, demonstracja, agitacja polityczna, ani język 1863 r. Praca to organiczna *par excellence*, a jednak milczą o niéj ci, którzy pod pozorem tego hasła terroryzują, czy chcą terroryzować społeczeństwo całe, i nam, agitatorom, karbonarom, mazzinistom zostawiają obowiązek podnoszenia tych kwestji, obowiązek wzywania do pracy organicznéj!

Dowód to najlepszy, kto formę tę bierze na serjo, a kto jéj używa za maskę snu, apatji i bezczynności absolutnéj.

Czyn ziemstwa nowgorodzkiego powinien nas upokorzyć i pobudzić zarazem. Ani Sybirem, ani knutem, ani moskiewskiemi wykładami w szkołach i uniwersytetach nie zabiją nas moskale, ale jeżeli się im wyprzedzić pozwolimy na drodze postępu, oświaty i cywilizacji — przepadniemy i przepadniemy słusznie. A za to wypuszczenie berła pierwszeństwa i hegemonji moralnéj w słowiańszczyźnie, jakie Polska piastuje dotąd, odpowiedzialną byłaby Galicja, bo ona jedna może dać oddychać i działać, bo ona zresztą na drodze oświaty ludowéj największą ma do odbycia drogę.

Nie wstydźmy się brać przykładu z moskali, ale rumieńmy się, jeżeli z przykładu tego korzystać nie zechcemy lub nie będziemy umieli.

— Czytamy w *Sudiebnym Wiestniku*. „Z rozporządzenia ministra sprawiedliwości oddano sądowi kryminalnemu w Kazaniu kolosalną sprawę o kradzież złota w kopalniach rządowych. Wartość skradzionego złota wynosi kilkanaście miljonów rubli. Kradzieżą tą zajmowało się wiele osób zorganizowanych w stowarzyszenie, którego naczelnik mieszkał w Kownie. Okoliczność ta objaśnia się tém, że skradzione złoto wysyłano za granicę. — Członkowie téj bandy liczą się na dziesiątki i wielu z nich schwytano w rozmaitych gubernjach.“

Tak więc na każdym kroku złodziejstwo na niesłychane rozmiary. Nowe to odkrycie zapewne spowodowało rząd moskiewski do przyśpieszenia zamierzonego już dawniéj pozbycia się wszystkich rządowych kopalni. Odpowiedni ukaz już się przygotowywa. Sprzedaż ma następować częściowo w ciągu 10 lub 12 lat i w Petersburgu mają nadzieję, że za granicą potworzą się liczne kompanje, które kurować nie omieszkają o eksploatację kopalni.

Moskwa *16 Lipca*. Ukaz carski, zamieniający pewną ilość miasteczek na wsie, czyli raczéj na tak zwane osady, (w tekście moskiewskim posady,) nie oznacza ani liczby, ani nazwisk, ani nawet warunków, mających uledz zniesieniu miasteczek. Z artykułu jednak, jaki *Moskiew. Wied.* z tego powodu zamieściły, dowiadujemy się, że liczba na degradację tę skazanych miast wynosi aż 349. Tym więc sposobem, mało co nad sto miast w królestwie utrzyma się przy nazwie i przywilejach swoich, czyli, że nie wszystkie powiaty będą mieć po dwa miasta.

— Taż sama gazeta, pisząc o ustanowieniu uniwersytetu moskiewskiego w Warszawie, mówi między innemi: „Patrjotom polskim reforma ta wcale do gustu nie przypada głównie dla tego, (?) że dzięki taktowi, z jakim prowadzi się cała ta sprawa, niepodobna krzyczeć na gwałt i ucisk. (Czy kto widział kiedy podobną bezczelność!! *Przyp. Red.*) Bardzo rozumne postanowienie — pozostawiające profesorom swobodę wyboru między moskiewskim a polskim językiem jako wykładowym — zdaje się przedewszystkiém antypatyczném dla polaków.“

Co ustęp ten znaczy? nie pojmujemy. W ukazie nie możemy znaleźć artykułu mówiącego o takiéj swobodzie. Owszem §. 6 ukazu mówi wyraźnie, że wszystko ma się wykładać w języku moskiewskim i do paragrafu tego nie spotykamy żadnéj uwagi w sensie wskazaném powyżéj. Jednakże *Mosk. Wied.* w tymże samym artykule powiadają: „Co do składu nowego uniwersytetu, to na pierwszy raz połowa profesorów czytać będzie po moskiewsku. Druga połowa, składająca się przeważnie z wychowańców uniwersytetu krakowskiego i lwowskiego, postara się prawdopodobnie nabyć w krótkim czasie z własnéj i nieprzymuszonéj woli dostatecznych w tym języku wiadomości.“

Raz jeszcze, jestże to żart, ironja, czy też zuchwały fałsz, rzucony dla zamydlenia oczu europejskiéj publiczności?

Francja.

W Bordeaux ukończono w tych dniach wybory do rady municypalnéj, które są nowém zwycięztwem dla opozycji. Na 20 bowiem kandydatów opozycji przy pierwszém głosowaniu otrzymało wymaganą większość 18, dwaj zaś następni zapewne utrzymają się przy powtórném wotowaniu. Rząd od razu uznał stolicę Girondy za przepadłą dla siebie, bo nawet nie stawiał z swéj strony kandydatów. Na 21,000 głosów, otrzymanych przez kandydatów opozycji, tylko 1,400 zdołali zgromadzić dla siebie kandydaci stronnictwa konserwatywnego.

Włochy.

☐ **Rzym** *16 lipca*. (Koresp. „Kraju.“) Dnia wczorajszego na pokojach Ojca św. odbyła się nadzwyczajna rada kardynałów. Powód jéj i rezultat nie są wiadome; słychać tylko, że inne podobno rady mają nastąpić temi dniami.

Sytuacja, pomimo zaręczeń optymistów, nie przedstawia się wcale tutaj w różowych kolorach. W Watykanie uspokojono się względem niezwłocznego cofnięcia okupacyjnego wojska, jakiego się obawiano, i ufają, że francuzi zostaną jeszcze na czas dłuższy; ale niepodobna się łudzić nadzieją, że okupacja wiecznie trwać będzie. Najgorliwsi podają za rzecz pewną, iż rząd pruski ofiarował papieżowi formalnie i stanowczo 12 tysięcy niemców, wszystkich katolików nie z landwery ale z czynnéj armji na wypadek, gdyby francuzi Civitavecchię opuścili. Ale czyż wiadomościom takim, jakkolwiek przez znakomite osoby tutaj powtarzanym, można dawać wiarę? Może to być tylko pogłoska umyślnie puszczona dla obudzenia zazdrości francuzkiéj i zniewolenia Francji do zostawienia nadal żołnierzy swych w państwie rzymskiém. W razie wojny, korpus pruski w Rzymie mógłby być odciętym zupełnie i okrążonym zewsząd. Tymczasem z Florencji nadchodzą wieści mętne dotychczas, ale ważne. Jednogłośnie powtarzają, iż potrójne przymierze zawiązało się stanowczo przed kilku dniami. Margrabia Pepoli jeździł najprzód do Paryża a potém do Prangins do księcia Napoleona, poczém wróciwszy do Wiednia, widział się tam kilkakrotnie z br. Beustem i miał długą naradę z samym cesarzem, którego spotkał u królowéj portugalskiéj, córki pana swego. Po tém spotkaniu wyruszył niebawem do Turynu, gdzie król włoski bawił i dokąd wezwany został telegrafem z Florencji hr. Menabrea prezes gabinetu. Tam król z pierwszym ministrem swoim mieli podpisać akt potrójnego przymierza, podpisanego już przez cesarza Franciszka Józefa i przez cesarza Napoleona. Włochy na wypadek wojny, dają zaraz Francji 50 tysięcy wojska, prawdopodobnie pod dowództwem jenerała Cialdiniego. — Dodają, że Francja odwdzięczając się, pozwoli wojsku włoskiemu zająć prowincję Viterbo, ale zawsze w imieniu papieża, i znacznie zbliżyć się do Rzymu. Zdaje się, że mieszana załoga jest celem obecnych układów hr. Menabrei. Wiadomości dotyczące Rzymu, nie mają jeszcze cechy niewątpliwości i należy czekać potwierdzenia onych. Jednak zdaje się rzeczą pewną, ze Francja w sprawie rzymskiéj uczyniła ustępstwa Włochom, lubo nie wiadomo, na czém te ustępstwa polegają. W tutejszych urzędowych kołach wyrażano się nawet z wielkim smutkiem przed dwoma dniami i powiadano, że ustępstwa francuzkie pociągają za sobą prawdziwą klęskę dla doczesnego papieztwa. Poczekać wypada, aż się to wszystko wyjaśni.

Papież wielką zawsze spokojność okazuje w rzeczach polityki zewnętrznéj. Zresztą jest zdrów i silny skoro tymi dniami, kiedy mieliśmy 35 stopni gorąca w cieniu, 42 na słońcu a w zamkniętych murami i kamieniem wykładanych miejscach do 60 stopni, mógł wstępować na klęczkach na *scala santa* czyli na wschody Piłata liczące 33 gradusów. Cały dwór towarzyszący jemu poszedł za jego przykładem. Jestto wypadek nader rzadki i nie pamiętają aby papież na kolanach święte wschody przechodził. Obecnie jest on bardzo zasmucony śmiercią starszego brata swego hr. Gabrjela Mastai, zmarłego w Sinigalji w Marchjach. Kardynał Antonelli starał się ukrywać przez jakiś czas przed nim tę bolesną stratę; ale dłuższe jéj zatajenie stało się niepodobném. Hr. Mastai był bardzo podeszły w latach, a zgon jego przyśpieszyło złamanie nogi ostatniemi czasy.

Konającym był także w tych dniach kardynał Mattei dziekan świętego kolegjum. Dziś ma się trochę lepiéj; ale lekarze są zdania, że długo nie pociągnie. Przewidując blizki koniec, uczynił testament przeszłéj soboty. Zostawia ogromny majątek, w całości prawie w długoletnim swoim zawodzie nabyty. Był bowiem niezmiernie oszczędny i zbierał dochody dla rodziny, któréj zostawia około dwóch miljonów franków.

Lubo kardynał Rauscher arcybiskup wiedeński nie nadjechał jeszcze, hr. Trauttmansdorff opuścił Rzym udając się do Wiednia. Austrja dość nieprzychylną przybrała postawę w sprawie soboru. Wielu konsultorów należących do kongregacji przygotowawczych, opuściło wieczne miasto, uciekając przed upałem.

Wyjechali także za granicę kardynałowie: Hohenlohe, De Silvestri i Grassellini. Kardynał Sacconi były nuncjusz w Paryżu udał się do Montalto.

Ks. Fessler mianowany jeneralnym sekretarzem soboru, przybył już do Rzymu, gdzie utrzymywany jest kosztem papieża, jak zresztą znaczna część biskupów, którzy udział wezmą w wielkiem zgromadzeniu.

Niektórzy utrzymują, że nawet we wrześniu nie będzie kardynalskiego konsystorza, albowiem papież pomimo nalegań cesarza Napoleona nie chcąc nadać purpury księdzu Darboy arcybiskupowi paryzkiemu, wolałby odroczyć mianowanie innych kardynałów, ażeby nie obrażać władcy Francji. Jednak pogłoska ta nic nie ma pewnego, a wiadomo zkądinąd, iż Ojciec święty życzy sobie koniecznie, aby kolegjum kardynalskie znajdowało się w zupełności przy otwarciu soboru.

Tak hrabina Caserty jako i hrabina Girgenti córka królowéj Izabelli znajdują się obie przy nadziei. Wiadomo nadto, iż królowa Marja-Zofja jest także w poważnym stanie. Ród tedy Burbonów nie może się obawiać wygaśnienia, lecz obiecuje owszem światu rozmnożenie się podobne do Abrahamowego.

Wikarjat ogłosił tegoroczną statystykę ludności rzymskiéj. Ze statystyki owéj spisanéj podczas świąt wielkanocnych pokazuje się, iż Rzym liczył wówczas przeszło 220 tysięcy stałych mieszkańców.

Wolność handlu w Rzymie staje się źródłem wielu nadużyć. Znajduje się mnóstwo spekulantów, którzy miljony pozarabiali zakupując ryczałtem żywność i inne niezbędne przedmioty i sprzedając je potém ludności po wysokich cenach. Tym to sposobem często bardzo pomimo najpiękniejszego urodzaju jak n. p. w bieżącym roku w całych Włoszech, głód sztuczny tworzą w mieście, zagarniając zboże, mąkę i chléb. Lud się burzy i krzyczy na drodze do Papieża: *Santo Padre, pane, pane!* W tych dniach właśnie podobne krzyki ścigały wszędzie Ojca świętego. Margrabia Cavalletti senator Rzymu czyli naczelnik mumicypalności, oddawna chciałby położyć koniec tym nadużyciom; ale są one tak wkorzenione i przez tak potężne osoby popierane, że potrzebaby wspólnéj wewnętrznéj reorganizacji, by wszystko do normalnego wróciło stanu. Senator, pomimo uczciwości i enegrji, gdzie tylko się obróci trudności napotyka. Ministrowie są mu nieprzychylni a prezydent Rzymu i Komarchji monsignor Lupi ciągłą z nim wojnę toczy. Papież sprzyja panu Cavallettemu; poparcie papiezkie, jak to się zwykle zdarza tam gdzie monarcha jest nader podeszły w wieku a przeciwnicy potężną i jednolitą tworzą spółkę, zawsze zręcznie udaremnioném bywa.

D. 14 b. m. w Rocca di Papa koło Frascati, ścięty został niejaki Martini za polityczne zabójstwo popełnione w październiku 1867. Z początku niechciał słyszeć o księdzu, ale znajdując się pod gilotyną zmiękł i zapragnął pojednać się z Bogiem. W czasach kiedy kara śmierci w najbardziéj ucywilizowanych krajach zniesioną została lub istnieje tylko w całkiem wyjątkowych wypadkach i zbrodniach, życzyć sobie należy, aby i pod rządem namiestnika Chrystusowego znikła jak najrychlej.

Deputowany włoski Civinini, który tak głośną rolę odegrał w sprawie tytoniu, chcąc zawstydzić swego oskarżyciela, rzymskiego wychodźcę Cornacchia napisał do mgra Raudego prosząc o akta hańbiącego procesu, który przed laty wytoczono w Rzymie temuż Cornacchia. Sekretarz stanu pośpieszył uczynić zadość temu żądaniu, i wydał rozkaz aby akta te były natychmiast przepisane i przesłane do Florencji.

Trzech Biskupów wschodnich przybyło już na sobór. Wrócił z Paryża książe Chigi brat nuncjusza, który tam jeździł dla uwiadomienia brata o przyszłem jego wyniesieniu na kardynalską godność. Powiadali księża że tak p. Rouher jako i margrabia La Valette z którymi się widział robili dworowi rzymskiemu bardzo piękne nadzieje. Jednak po zmianie ministerjalnéj i rozszerzeniu wolności we Francji zapewnienia te nie mają już dawnego znaczenia.

Dziwna rzecz, iż *Stendardo catolico* genueński który jeszcze w zbliżeniu się Moskwy do stolicy świętéj i w korespondencji swéj rzymskiej widzi znak tak mało prawdopodobnego wypadku w naprawianiu pałacu poselstwa moskiewskiego w Rzymie. Pałac ten dotychczas zostaje w ręku p. Kapnista, który nie myśli opuszczać wiecznego miasta, jak powiadają jego koledzy w dyplomacji, i wyjeżdża tylko na *villegiaturę*.

Umarła temi dniami młodziutka kobieta margrabina Serlupi z margrabiów Spinola żona w. koniuszego papiezkiego (*cavallerizzo magiore*). Pani Serlupi miała dziwną chorobę; niedawno oddała ustami ogromnego robaka niby węża tak strasznéj a dziwnej budowy, że lekarze i naturaliści oświadczyli jednomyślnie, iż po raz pierwszy potwór taki widzą.

Sprawozdanie
z posiedzenia stowarzyszenia pedagogicznego.

Posiedzenie z d. 19 lipca.

(Ciąg dalszy.)

Na samym początku winniśmy sprostować głos p. Alfreda Szczepańskiego zabrany w odparciu zarzutów p. Glasera, w którym zaszła mimowolna zmiana myśli ze strony referenta.

P. Szczepański wskazywał na oględność i praktyczność, z jaką petycja ułożoną została i twierdził, iż żądanie edukacyjnego samorządu, stanowi wprawdzie jedno z żądań Galicji, objętych w znanéj rezolucji; jednakowoż żądania inne, jak co do finansów, sądownictwa i t. d., są tylko wyrażone, bez załączenia projektów odnośnych do ustaw. Sprawa zaś wychowania traktowaną była odrębnie, rzecz co do rady szkolnéj objęto w osobnéj ustawie. Tę samą drogę obiera petycja, nie miesza więc sprawy wychowania, owszem odłącza ją od całego procesu rezolucyjnego, i w tém właśnie mowca widzi jéj rozsądną oględność i praktyczność.

Przystępujemy do określenia dalszego przebiegu posiedzenia.

Następuje sprawozdanie z wydawnictwa czasopisma *Szkoła*.

Dr. Gerstmann (sprawozdawca). Równo z założeniem towarzystwa, powstała myśl wydawania czasopisma. Brak funduszów nie pozwalał na to, znalazł się jednak bezinteresowny wydawca w osobie p. Karola Wilda i bezinteresowny redaktor w

---

— Służę jaśnie wielmożny panie... pójdziemy.

— Cóż to masz w tym węzełku? — zapytał Korek.

— Różne rupiecie, jaśnie panie... żeby mnie w piec hutniczy wrzucili... oszalałem doprawdy... pozbierałem wszystko co mam...

— Zabierz to z sobą... — sucho rozkazał Korek.

— Ach!.. jaśnie wielmożny panie... żebym się każdym kęsem chleba udławił, jeśli się nie poprawię... litości jaśnie wielmożny panie... nie odpędzaj wiernego sługi.

— Głupiś... rób co ci mówię... zabierz co masz... bądź cicho... i chodź ze mną natychmiast...

Packi w milczeniu spełnił rozkaz.

XXIII.

Szli tak razem przez czas jakiś w milczeniu.

Packi nie domyślał się nawet, co może znaczyć ta nocna wycieczka, był pewnym, że pan jego wymyślił na niego jakąś straszną karę, i klął sam siebie w duchu, że się tak dał Korkowi wyprowadzić z domu, przez co niejako został na łasce silniejszego i kto wie w co zabezpieczonego człowieka.

— Każe mi naprzykład skoczyć w przepaść, — mówił do siebie, — i co pocznę?.. jak nie skoczę to wrzuci, żeby mnie w tyglu usmażyli, jeśli to nie ostatnia noc mego życia.

Nie śmiał się jednak cofnąć ani odezwać.

O pół stai od dworu krzyżowały się drogi, można było iść niemi w cztery strony świata.

Jan zatrzymał się i obejrzał do koła.

— Kalasanty, — rzekł do Packiego, — radź się instynktu... gdzie pójdziemy?..

Instynkt Packiego, jak już wiadomo, jednakowo zawsze odpowiadał na to pytanie.

— Do miasteczka, jaśnie wielmożny panie.

— Głupiś, — odrzekł mu sucho Korek.

— Od miasteczka, najdalej od miasteczka, jaśnie Panie, — poprawił się Packi, niech mnie w dziadku od orzechów roztłuką, jeżelim radził do miasteczka.

— Ha! tak radzisz... pójdziemy...

Droga wiodąca w stronę oddalającą od miasteczka, przechodziła niedaleko od orskiego dworu. Wkrótce po wyminięciu dworu wchodziło się do lasu. Las więc z téj strony był najbliżéj. Być może, że ta okoliczność nakłoniła Jana, żeby przystał na drugą edycję instynktu Korka.

Gdy przechodzili przez orską ziemię, całe piekło namiętności wrzało w piersiach Jana.

Porzucał to, co w marzeniu swojém uważał za swą własność, za fundament swojéj wielkości... Zdawało mu się, że za każdém stąpnięciem cząstka duszy jego się odrywa i pozostaje na téj ziemi, któréj pomimo tyloletnich usiłowań posiąść nie zdołał.

Gdy byli w punkcie drogi najbliższym orskiego dworu, stanął i patrzył.

Białe ściany szarzały w cieniach nocy. Packi nie mógł zrozumieć, co w nich było takiego, że pan jego nie mógł od nich oczu oderwać.

— Panie, — rzekł do Korka, — noc jest chłodna... stojąc tak zdrowie swe pan narażasz.

Korek nie słuchał czy nie słyszał.

— Jeżeli doprawdy wybraliśmy się tutaj, żeby się po nocy przypatrywać dworowi orskiemu, — mówił daléj, — to oczywiście... żeby mnie kurcz schwycił... lepiéj byłoby rozłożyć ogień...

— Ogień powiadasz... prawda... — powtórzył Korek dziwnym głosem.

Zrzucił z pleców swój tłomok, rozwiązał go, wydobył z niego materjały jakie wziął z sobą do rozniecania ognia.

— Czekaj tutaj na mnie, — rzekł do Packiego, odchodząc.

— Gdzie jaśnie pan idzie?.. — zapytał Kalasanty.

— Co ci do tego... czekaj i milcz... powrócę tu za chwilę...

Nim Packi zdołał jeszcze słowo wymówić, Korka już nie było.

— Żebym skwaśniał, — rzekł Kalasanty do siebie, — jeżeli pan mój nie zwarjował. Żeby to jeszcze w ciepłą porę, ale doprawdy taka zimna noc... psia służba... niech mnie przedziurawią... gorzéj jak psia.

Stał tak z kwadrans lub dłużéj, nareszcie nagle w oczach mu się jasno zrobiło.

Korek zabrawszy przybory i materjały palne poszedł jak przed czterdziestu laty, tym razem nie pod dworek Szumiłły, ale pod sam dwór orski.

Nie zdawał sobie sprawy z tego co robi, miotała nim wściekła chęć zemsty. Rad był ją wywrzéć na całym świecie, lecz nie mógł, postanowił więc pomścić się na tych tylko, których chciał zrujnować zupełnie, a których wyrwano z jego sieci.

Podszedł pod dwór i zręczniéj teraz jak zamłodu zabrał się do swego dzieła.

Miejscowość znał wybornie, cisza mu sprzyjała.

Packiemu zaświeciło się w oczach bo zobaczył płomień jeden, potém na drugim rogu dworu drugi, potém trzeci. Z drobnych niewielkich iskierek przemieniały się te płomienie w wulkany ognia, obejmowały sobą coraz większą przestrzeń, wszystko wkrótce miało zgorzéć i zginąć.

Jan systematycznie dopełniał dzieła. Poszedł jeszcze na czwarty róg, ażeby go dokonać w zupełności.

Nim doszedł, silna dosyć dłoń pochwyciła go za kark idącego z zarzewiem.

Ukląkł.

— Korczak!.. — zawołał człowiek który ujął zbrodniarza.

Głos ten przeniknął Korka aż do szpiku kości.

— Jacek!.. — jęknął nie śmiejąc ruchu jednego zrobić w celu uwolnienia się z rąk jego.

Profesorowi rozkrajało się serce.

Miał w swéj mocy schwytanego na gorącym uczynku podpalania człowieka, którego chlebem żył przez lat wiele.

Litość go zdjęła, pomimo całéj pogardy dla zbrodni.

— Uchodź nieszczęsny, — rzekł puszczając go.

Słowa te jakby nowe życie wlały w Korka.

Zerwał się i znikł wkrótce, pędząc co sił ku miejscu, w którém pozostawił Packiego.

Nie zastał go jednakże tam, gdzie zostawił.

Kalasanty widząc, że powołanym został na świadectwo rzeczy, któréj niekoniecznie miło być świadkiem, postanowił zabezpieczyć swoją osobę.

Jan nie tyle się troskał o towarzysza, co o swój zostawiony tłómoczek.

Zastał na miejscu węzełek jeden tylko, lecz ten był własnością Packiego.

— Bóg mnie ukarał, — jęknął załamując ręce.

* * *

Dwór orski zgorzał ze szczętem. Jeszcze słońce ranne nie weszło, kiedy pożarna łuna wskazała któremuś ze śpieszących na ratunek sprawcę zbrodni.

Podpalacz był już wolnym od kary, trupa jego tylko znaleziono zawieszonego na gałęzi jednego z poblizkich dębów.

Jacek Sierota, nie straciwszy czasu na szamotaniu się z zbrodniarzem, znalazł go dosyć, żeby rozbudzić i ocalić całą rodzinę.

Nowy ten cios zbawiennie wpłynął na zdrowie Michała Orskiego. Gwałtowne uderzenie tego wypadku na wyobraźnię, sprowadziło ostatecznie reakcję, nad któréj wywołaniem doktór Trauer dotąd z częściowym tylko skutkiem pracował.

Umysł Michała odżył stanowczo na nowo, z całego obłąkania pozostało mu tylko, jakby pamiątką wyrażenie, które miał zwyczaj powtarzać dość często:

— Ważna rzecz...

Niedługo w odbudowanym dworze orskim zamieszkało oddawna w nim obce szczęście i pokój.

Pokój i szczęście mieszkały także w nowo wybudowanéj chacie na wzgórzu krusickiém, gdzie się wkrótce przeniósł profesor.

O Packim nie słyszano więcéj, — nikt się tylko nie upominał o pieniądze, które ktokolwiek winien był Korkowi, a od czasu prastowieckiego zjazdu procesa i waśnie sąsiedzkie stały się fenomenem w okolicy.

KONIEC.

osobie prezesa tow. p. Karola Maszkowskiego. Po roku atoli redaktor oświadczył, iż nawał zajęć nie pozwala mu dalej prowadzić redakcji, pan Wild także wykazał straty. Zarząd więc tow. wybrał na redaktora p. Trzaskowskiego, któremu p. Wild wyznaczył roczną pensję, pismo zaś podzielono na dwie publikacje, to jest tygodnik poświęcony sprawom szkół ludowych i dodatek miesięczny sprawom szkół pośrednich. Równocześnie zarząd wystosował odezwę do całego kraju, do nauczycieli, duchowieństwa i obywateli dobrze myślących o popieranie czasopisma. Skutek atoli nie odpowiedział nadziejom. Ogólna liczba prenumeratorów tygodnika wynosiła zaledwie 589, a dodatku miesięcznego 260. Z podanego rachunku przez p. Wilda okazało się, że dochód z tygodnika wynosił 1,177 złr., wydatki zaś 1,400 złr., niedobór dodatku 109. P. Wild nie mógł dłużéj ponosić ofiar, a zarząd był w przykrém położeniu, gdyż uważał za obowiązek wydawać *Szkołę* a nie było na to funduszu.

Podano do wydziału krajowego o roczną subwencję. Wydział odpowiedział, że to rzecz sejmu, udzielił tylko jednorazową zaliczkę w kwocie 500 złr., z których 300 złr. wręczono p. Wildowi na pokrycie niedoborów, a z 200 opłacono współpracowników.

Wydział krajowy przesłał podanie towarzystwa radzie szkolnéj, ażeby mogła wyjednać stały coroczny zasiłek rządowy.

Rada szkolna przychyliła się do wyjednania subwencji, pod warunkami jednak:

1) aby program *Szkoły* był zamieniony, rozszerzony, a z intencjami rady szkolnéj zgodny;

2) Aby redakcja zamieszczała rozporządzenia i uchwały rady szkolnéj, wstrzymując się atoli od wszelkich krytycznych nad niemi uwag.

Rzecz prosta, że na takie warunki zarząd przystać nie mógł, zrzekając się raczéj subwencji témbardziéj, że robiąc podanie do wydziału krajowego pragnął zasiłku od kraju, ale nie od rządu.

Teraz więc przedstawia zarząd zebraniu walnemu, czy nadal ma pozostać stosunek z dotychczasowym wydawcą, a zarazem oświadcza, iż zamyśla nietylko dział krajowy rozszerzyć, ale nadto *Szkoła* reprezentuje nietylko sprawy nauki galicyjskie lecz polskie, przeto zamyśla zakres swój rozszerzyć i dawać obraz ruchu edukacyjnego ze wszystkich ziem przez polaków zamieszkałych, zwłaszcza też takich, które nie mogą same dawać znać o sobie współrodakom.

P. Strzelecki. Dowiadujemy się więc, że na nikogo liczyć w sprawie téj nie mamy jak na samych siebie — nie chcą nam dopomódz, a więc sami sobie dopomóżmy. Za granicą istnieje mnóstwo pism perjodycznych, odnoszących się do wszelkich gałęzi zajęć ludzkich. Jeżeli tam utrzymują się pisma specjalne odnoszące się do chodowli koni lub bydła, czemuż my dalibyśmy upaść pismu, którego zadaniem jest wychowanie ludzi (oklaski). Niech każdy członek stara się, aby *Szkołę* prenumerowono, niechaj popiera ją swoją pracą, a byt jéj zapewnimy (oklaski.)

Dr. Nowakowski wzywając do energicznego popierania „szkoły,“ stawia wniosek, aby stosunek dotychczasowy zatrzymać nadal, przynajmniéj dopóty, dopóki straty wydawcy nie będą pokryte.

P. Kisielewski wnosi: 1) aby zarząd główny wybrał osobny komitet redakcyjny pod przewodnictwem redaktora bezpłatnego dopóty, póki wydawnictwo nie będzie go wstanie opłacać; 2) Zarząd administracyjny.

Wnioski te upadły.

Ks. Chmielewski wnosi, aby wszyscy członkowie zobowiązali się moralnie do wspólnéj pracy, kto może prenumerować niech prenumeruje, kto może pisać niech pisze, a kto nie może tych dwóch obowiązków przyjąć na siebie, niechaj zasila rocznym datkiem to pismo, a tak utworzy się rodzaj subwencji. Półśrodki do niczego nie doprowadzą. Kto nie dotrzyma przyrzeczenia, tego ogłosić drukiem w *Szkole*.

P. Wandasiewicz żąda, aby redakcja i mniéj udatne zamieszczała artykuły.

P. Romanowicz: Bezpłatnie redagować nie można, bo sumienna redakcja dużo zabiera czasu, zamieszczania mniéj udatnych artykułów loika zabrania, gdyż artykuły pakowane bez doboru, dyskredytują pismo i odbierają mu całą wartość. Nakoniec odpowiada ks. Chmielewskiemu, że nie możemy zmuszać do płacenia, pisania lub prenumerowania *Szkoły*, ani go téż potém za niedopełnienie zobowiązań stawiać pod pręgierz opinji. Stawia zatem wniosek, aby towarzystwo utrzymało dotychczasowy stosunek z p. Wildem, jeżeli ten się na to zgodzi, w przeciwnym zaś razie zarząd weźmie na siebie wydawnictwo.

P. Trzaskowski (redaktor szkoły) wyświecił stosunek redakcji „Szkoły“ do towarzystwa i wykazał trudności i pracę, jakie redakcja ponosić musi, chcąc aby pismo odpowiedziało celowi.

Wniosek pana Wandasiewicza aby zarząd główny zawezwał oddziały, iżby każdy z nich nadsyłał do redakcji przynajmniéj jedno wypracowanie na rok, w przedmiocie praktycznego nauczania — przyjęto.

Posiedzenie popołudniowe.

P. Józefczyk odczytuje list p. Anny Libery, autorki znanéj, a córki nauczyciela, wystósowany do nauczycieli, skreślający ważności i wpływ ich zawodu, a wzywający do pracy i wytrwałości. Autorka przeznacza 20 książeczek „Wiejska rodzina“ i 20 egzemplarzy dramatu „Jadwiga królowa polska“ do księgozbiorów nauczycieli wiejskich.

List ten zgromadzenie przyjęło oklaskami polecając zarządowi, ażeby podziękować autorce piśmiennie.

Przewodniczący oświadcza, że jutro rano o godzinie 7 odbędzie się walne zgromadzenie stow. „Mrówki“ jeżeli stow. pedag. życzy sobie tego.

Potém odczytuje telegram z Kołomyi.

„Reprezentacja miasta Kołomyi przyrzeka wziąć jak najszczerszy udział w przyjęciu zgromadzenia, niemniéj jak i cała publiczność.“

Zgromadzenie walne przyjmuje tę wiadomość oklaskami i postanawia odbyć przyszły zjazd walny w Kołomyi.

Następują wybory nowego zarządu.

Prezesem obrano na 198 głosujących, 146 głosami dotychczasowego prezesa p. Maszkowskiego, wiceprezesem 182 głosami obrany dr. Strzelecki (dotychczasowy wiceprezes) Podskarbim p. Czapelski — członkami zarządu pp. Romanowicz, Chlebowski, ks. Mazurak, dr. Szaramowicz, dr. Stanecki, Kozłowski i Górkiewicz.

(Dokończenie nastąpi.)

Rozmaitości.

— Wczoraj po zamknięciu posiedzeń zgromadzenia walnego tow. pedag., udali się członkowie tegoż na objadek skromny, dany dla nich przez radę miasta. Ogromna sala restauracji i stoły rozstawione w ogrodzie, zaledwie zdołały pomieścić przeszło 300 osób zaproszonych.

W pośród objadu dr. Majer prezes tow. naukowego przemówił do zgromadzonych w te słowa:

„Panowie! dumny jestem z tego, że mnie się dostał zaszczyt otwarcia waszych posiedzeń, żem powitał towarzystwo, które z poświęceniem zajęło się jedną z najważniejszych prac narodu, które pracuje z taką wytrwałością i tak wielki cel ma przed sobą. Sam byłem i jestem nauczycielem; każda praca, każdy objaw życia na téj niwie zarówno mię jak was obchodzi. Posiedzenia wasze odbyły się tak pięknie i tyle ważnych obrobiły przedmiotów, że na największe zasługują uznanie i mogą świecić wszystkim towarzystwom jako godny naśladowania przykład. Przyjął was gród stary, niegdyś stolica kraju, dziś zubożały; przyjął was tak jak go stać było, a wiele ten daje, kto daje wszystko co może. Wybaczcie, jeżeli lepiéj być nie mogło, a przyjmcie toast na cześć spełnienia waszych zamiarów, na cześć nauczycieli polskich!“

Na to odpowiedział prezes stowarzyszenia p. Maszkowski: „Szanowni koledzy! zdaje mi się, iż się nie mylę, że pomiędzy wami jest przeważna liczba takich, którzy Krakowa nigdy nie widzieli. Obecnie mieliście sposobność zwiedzenia tego starego, świętego dla nas grodu, w którym każdy kamień przypomina dawną świetność ojczyzny, bogactwo jéj materjalne i intellektualne. Ale tutaj nietylko historja do nas przemawia, nietylko przeszłość ale i teraźniejszość. Z bogactw materjalnych obdarto nas, lecz moralnych nam nie wzięto. Mamy tu uniwersytet Jagielloński, tow. naukowe, tow. oświaty, mamy więc życie naukowe i żyjemy niém choć w ustawicznéj walce. Instytucje wymienione są rękojmią, że i daléj tak żyć będziemy. Co do życia moralnego, Kraków dowodzi żeśmy nie upadli. Oto dał nam dowody jednéj z najpiękniejszych cnót odziedziczonych po przodkach: staropolskiéj gościnności. Wnoszę więc toast na cześć grodu i jego reprezentacji.“

P. Józefczyk: „Szanowni koledzy! okoliczność, że zjazd wasz wypadł w dni kilka po znalezieniu zwłok wielkiego króla naszego, opiekuna oświaty, wydaje nam się dobrą przepowiednią; bo jeżeli znalezienie zwłok jest poniekąd przypomnieniem i wezwaniem do pracy około oświaty narodowéj, to gotowość wasza z jakąście przyjechali z jednego końca kraju na drugi, przedstawia szereg w karności trzymających się mężów, stających zawsze tam, gdzie tylko można pokrzepić siły do wspólnéj pracy około prawdziwego dobra kraju. Lecz nie na tém dosyć panowie! Jeżeli szkoła ma wydać pożądane owoce, to tak wpływać winna, by karność tam nabyta przeszła w życie i stała się podstawą zgody i jedności, ażeby znikły partykularyzmu przywary i wszelkie uprzedzenia szczepowe lub wyznaniowe. Dla nas uprzedzeń tych nie ma! A więc ten toast: pracy w zgodzie i jedności!“

P. Trzaskowski: „Pozwólcie panowie, abym wniósł toast na cześć towarzystwa, które stoi na straży nauki i umiejętności. Cześć towarzystwu naukowemu i dostojnemu a nam drogiemu jego prezesowi.“

P. Strzelecki wice-prezes tow. pedagogicznego: „Jakkolwiek sobie szanowne zgromadzenie wytłómaczyć zechce to co powiem, oświadczyć jednak muszę, że byłem zawsze wielbicielem płci pięknéj. Dziś atoli to moje uwielbienie wzrasta, gdy widzę tak liczny udział i gorące zajęcie się sprawami nauczycielskiemi w obecnych tu naszych koleżankach. Na niewiastach spoczywa rodzina, społeczeństwo i naród! Jakie niewiasty, taki naród! Nie lękam się więc o przyszłość Polski!

Dopóki mamy w Polsce takie panie,
Nic nam wrogowie zrobić nie są w stanie.

Cześć polskim niewiastom, a w szczególności krakowiankom.“

Dr. Majer: „Ten sam toast miałem na myśli. Powzwólcież go powtórzyć: Cześć polskim niewiastom a przedewszystkiém cześć reprezentantkom nauki!“

P. Strzelecki: „Jeszcze jeden toast, panowie! Zebraliśmy się w Krakowie, aby radzić nad dobrem szkoły, i radość przejmuje serca nasze na widok tego gorącego zapału dla sprawy oświaty, ale z drugiéj strony boleść je ściska, bo tam za kordonem, tam bracia nasi nauczyciele skrępowani wrogą przemocą, nietylko nie mogą tu być obecnemi, nietylko nie mogą prac naszych dzielić, ale nie wolno im pracować nad wychowaniem polskiéj młodzi po polsku, ale nawet wydarto im z ust najpotężniejszą dźwignię narodowéj oświaty — język ojczysty.

„Panowie! cześć nauczycielom Kongresówki i Litwy! cześć naszym kolegom! cześć męczennikom oświaty!“

P. Romanowicz: „Z uniesieniem spełniam ten toast, niech wolno mi będzie jeszcze jeden dorzucić. W gronie naszym, panowie, są reprezentanci sąsiedniego nam Szlązka, prowincji najdawniéj oderwanéj od ciała wspólnéj matki; najdawniéj żyjąca pod naciskiem przewagi rządu, intelligencji i kapitału. Prowincja ta uciskana i germanizowana od tylu lat, nie zatraciła polskości i pielęgnuje święty ogień narodowy.

„Komuż zawdzięczamy to, że lud jest polskim, podczas gdy wyższe warstwy społeczeńskie wynarodowiły się więcéj. Oto temu, że z tego ludu wyłoniła się garść intelligencji działająca na swych braci. Czém nasza praca w porównaniu do ich pracy. My żyjemy w otoczeniu które nam sprzyja, oni wśród wrogiego żywiołu. I ta garść drobna zwycięży, bo sobie powiedziała: *usque ad finem!* aż do końca! Niech żyją szlązacy wierni wspólnéj naszéj matce!“

Dr. Nowakowski: „Na mnie przypadło pożegnać was koledzy, tém milém przekonaniem, że nasze towarzystwo jest istotnym wyrazem zgody i miłości: Lwowa i Krakowa, świętéj Polski i świętéj Rusi. Brakuje nam tylko do uświetnienia tych związków, nieszczęsnéj a zacnéj, pełnéj poświęceń Litwy. Żegnam was w polskim Krakowie, w nadziei powitania w ruskiéj Kołomyi. Cześć Polakom, Rusinom i Litwie! (Huczne i przeciągłe oklaski.)

P. A. Gumplowicz rozdał członkom Tow. Ped. w upominku 100-letni kalendarz przez siebie ułożony i wydany. Potém całe towarzystwo udało się do p. Szuberta dla odfotografowania się, a następnie wielu nauczycieli i nauczycielek udało się na kopiec Kościuszki.

Kobiety na posiedzeniach walnego zebrania towarzystwa Pedagogicznego. Niezwykły a nader pocieszający objaw rozwijającego się u nas coraz bardziéj starania o dobro kraju, mianowicie téż o cele oświaty, zauważyliśmy w licznym udziale szanownych nauczycielek, które jako należące do tow. ped. przybyły na walne obrady. Wprawdzie zachowywały się one biernie, przysłuchując się z największą uwagą toczącym się rozprawom — czasami atoli, gdy zachodziła tego potrzeba, odzywały się stanowczo i bardzo odpowiednio. Zebraliśmy troskliwie tych pań imiona i zamieszczamy je dzisiaj ku wiadomości powszechnéj, które z nauczycielek i niewiast naszych, pierwsze odważyły się wziąć udział w obradach toczących się w przedmiocie dla nas na dziś najważniejszym, to jest „o ulepszeniu wychowania publicznego.“ W obradach tych wzięły tedy udział: pp. Ludwika Markiewicz z Wadowic, Wiktorja Paszkowska z Wadowic, Stefanja Kłodowska z krakowskiego, Anna Smitowska z Wadowic, Julja Kłosińska z Gródka, Ludomiła i Aurelja Starkel z Drohobycza, Lubina Dobrzańska z Rzeszowa, Aniela Rudnicka z Krakowa, Elżbieta Pitula z Jarosławia, Wilhelmina Wex ze Lwowa, Klementyna Saja z Jarosławia, Franciszka Gajewska z Kent, Marja Kopacz z Krakowa, Marja Kula ze Lwowa, Franciszka Sommer z Kazimierza.

— Wczoraj w resursie mieszczańskiéj tutejszéj, podpisywano petycję do prezydenta dra. Dietla o zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia rady miejskiéj w sprawie zniesienia fortyfikacji Kraków okalających.

— Dowiadujemy się, że sprawca kradzieży popełnionéj w kancelarji tutejszego inst.-techn., posługacz szkolny, u którego znaleziono część skradzionych pieniędzy, został wczoraj przyaresztowany i władzomsądowym oddany.

† **Ś. p. Witold Paszkowski**, rodak nasz, rodem z Rusi, w tych dniach odebrał sobie życie w Paryżu wystrzałem z pistoletu. Powodem tego kroku rozpaczy, jak się zdaje, był brak środków do życia. Od chwili przybycia na emigrację, będąc chorym nie mógł poświęcić się żadnéj pracy.

Odgłosy wystrzałów zgromadziły wczoraj w południe znaczną liczbę osób na ulicy Florjańskiéj przed domem nr. 335. Powszechnie sądzono, że się stało jakieś nieszczęście, okazało się jednak, że to panowie oficerowie na 2 piętrze, pootwierawszy okna, urządzili sobie strzelnicę z mieszkania, ciesząc się przestrachem, jaki to sprawiło na przechodniach i sąsiednich lokatorach.

Jeżeli panowie oficerowie zamierzają częściéj oddawać się podobnéj rozrywce, niechże przynajmniéj afiszami o tém naprzód zawiadomią publiczność; wiadomo bowiem, że niespodziany odgłos wystrzału na osoby nerwowe, szczególniéj kobiety, działa bardzo silnie, strzelanie więc, bodaj prochem, bez poprzedniego zawiadomienia o urządzeniu strzelnicy, może się stać przyczyną smutnego wypadku.

— Redakcja *Gazety Narodowéj* we Lwowie, wniosła do towarzystwa naukowego kwotę 48 złr. 80 c., jako złożoną w niéj ofiarę na odnowę pomnika Kazimierza W.

Kronika prowincjonalna. — *(r) Kołomyja 18 lipca.*—Nie wiem jak tam walne zgromadzenie w Krakowie tow. pedagogicznego przyjmie projekt tutejszéj filji swojéj, o wyznaczenie na przyszły zjazd m. Kołomyi, ale to wam donieść mogę, iż fakt ten bardzo dobre zrobił tu na wszystkich wrażenie. Wiecie w jakich warunkach tu żyjemy, wiecie z jakich żywiołów składa się nasze społeczeństwo, wiecie i pamiętacie ile trzeba było pracy do usunięcia szkodliwego dyrektora tutejszego gimnazjum; wiecie zapewne także, iż z nazwiskiem jego osoby, nie usunięto jeszcze całego nieprzychylnego stronnictwa, nie mogącego słuchać nawet bez zgrozy wzmianki o zgodzie polaków z rusinami; nie potrzeba więc wiele objaśniać, ileby się dla téj przez wszystkich pożądanéj zgody zdziałało tém zbliżeniem zachodnich mieszkańców Galicji z wschodnią, ileby korzyści spłynąć mogło dla tych poczciwych, że tak szczerze powiem biedaków pedagogów, którzy łaknąc jedności i wiedzy, smutném swém położeniem skazani są na ciągłe frymarki i napaści ze strony nieuleczonych lachożerców, a nie mogąc nawet korzystać z obniżenia cen jazdy koleją, nietylko do Krakowa ale nawet do Lwowa nie są w stanie odbywać podróży. Słyszę, że filja pedagogiczna tutejsza zatelegrafowała do p. Maszkowskiego prof. do Krakowa swój projekt, i wiem także, że zwierzchność miejska nietylko nic przeciw niemu nie ma, ale jest gotową przyczynić się wedle możności do ułatwienia przyprowadzenia tego projektu do skutku. W chwili, kiedy to piszę, sprawa ta zapewne będzie rozstrzygniętą, i moje uwagi będą już zbytecznemi, nie wstrzymuję się jednak z przesłaniem ich wam i teraz, aby w każdym razie wiedziano, jak ogół naszego społeczeństwa zapatruje się na ten krok filji kołomyjskiéj pedagogicznéj.

Z nowości dziennych donieść wam muszę o wydanéj świeżo książeczce w drukarni M. Biłousa. Tak pożądaném a rzadkiém zjawiskiem jest w tych stronach po polsku drukowana książka, że z prawdziwą przykrością, lecz w imię prawdy, z konieczności, muszę tę publikację zaliczyć do *curiosów* literackich. Autor jéj p. Z. Bolwiński, dawszy jéj tytuł: „Poemata — *Mogiła*, *Caryzm*, *Zdrada*,“ nie grzesząc złemi chęciami, zgrzeszył jednak okropną dozą zarozumiałości, dedykując swoje w najwyższym stopniu nieudałe rymy, Kornelemu Ujejskiemu, i wyrażając we wstępie, że do ich napisania zachęcony został jego przemową do Libelta. Autor w tym wstępie powiada także, że ma pod ręką: „Estetykę i geografję dla popularnych wykładów,“ bliskie ukończenia. Szkoda, że te pożądane wielce publikacje wyprzedził wcale niepożądanemi rymami, jakiemi np. są: ładna — wabna, popatrzysz — zajrzysz, wszyscy — piszczy, zwycięzca — miejsca, uzacniał — ugładniał, dokonał — żądał,“ i t. d. Literaturze nie oddał przysługi, sobie tylko samemu zrobił krzywdę.

(s.) **Dzienniki okolicznościowe.**— W Niemczech każdy zjazd taki, jak odbywający się obecnie zjazd pedagogów w naszém mieście, staje się przyczyną wydawania okolicznościowego dziennika, który podaje w staranném opracowaniu sprawozdania z odbytych posiedzeń i wiadomości, jakie głównie obchodzić mogą znajdujących się na zjeździe. Dzienniki takie są koniecznem uzupełnieniem sprawozdań prasy politycznéj, która z natury rzeczy szczupłe tylko miejsce na referaty tego rodzaju poświęcać może, i ze względu na ogół swoich czytelników powierzchowniéj, mniéj specjalnie traktować je musi. Okolicznościowe takie pismo pozwala niejako uczestniczyć w zjeździe tym członkom stowarzyszenia lub korporacji, którzy dla różnych przeszkód na zjazd przybyć nie mogli, a zbiór pism takich z kilku lub kilkunastu kolejnych zjazdów, staje się najlepszą kroniką rozwoju i działalności tego rodzaju zgromadzeń.

Myśl ta ze wszech miar praktyczna i u nas naśladowaną być powinna. Nie wątpimy, że wydawnictwo pokryje z nadmiarem koszta, jakie za sobą pociągnie, więc ofiar nie potrzeba.

Znany renegat A. Młochowski, korespondent paryzki *Dziennika Warszawskiego*, były pułkownik powstańczy, wydał u Dentu broszurę p. t. *Progrès de la Russie sous Alexandre II.* Ciekawiśmy, jakim sposobem może sądzić o postępach Moskwy, człowiek, który moskali widział o tyle tylko, że się bił z niemi, i od powstania siedzi na bruku paryzkim.

Za wykrycie fałszywych banknotów 50-rublowych przed paru miesiącami w Warszawie, komisarz policji moskiewskiéj Iwanow, otrzymał w nagrodę jednoroczną pensję t. j. 8000 zł. pol.

— Otrzymaliśmy dzisiaj następujący telegram: *Dukla*, 21 lipca. Dziś odbyło się w tutejszym kościele parafjalnym nabożeństwo za wiekopomnéj pamięci króla Kazimierza W. Kościoł przepełniony. Władze autonomiczne i cechy w komplecie.

HOTEL SASKI *przyjechali:* Aleksander v. Turno w. d. Helena Rogalińska w. d. Antonina Rogalińska w. d. z Poznańskiego. Tomasz Rogoziński w. d. Kubecka ob. z Królestwa. Antoni Rakowski ob. z Rossji. Charles B. Brackenburg kapitan artilerji z Anglji. Stanisław Brandys w. d. z Wielkich Dróg. Władysław Szczyciński ob. z Galicji. Karol Karpiński ob. Józef Snięchowski fryzjer z Warszawy.
HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* Jakób Jackowski w. d. Edward hr. Bukowski w. d. z Kongresówki. Władysław hr. Stadnicki, Ks. Józef Kamiński z Galicji. Herman kupiec z Lipska. Moritz Heller fabrykant z Teplitz.

Sprawy sądowe.

Proces bankiera Schiffa przeciw Scharfowi, właścicielowi „Sonn- i Montagszeitung.“

W ubiegłym tygodniu toczył się przed sądem przysięgłych w Wiedniu proces, który między ludnością stolicy, a szczególniéj w świecie finansowym, ogromne wywarł wrażenie. Proces ten spowodowanym został artykułem zamieszczonym w dzienniku *Sonn- u. Montagszeitung*, gdzie właściciel tego dziennika p. Scharf, uderzył na bankiera wiedeńskiego p. Schiffa, wyświecającego nieuczciwe postępowanie na giełdzie. W skutek tego p. Schiff wytoczył właścicielowi pomienionego dziennika, jako autorowi artykułu, oraz i odpowiedzialnemu redaktorowi, p. Michalkowi, proces o obrazę honoru.

Obrońcą oskarżonych jest dr. Herzog, pełnomocnikiem zaś p. Schiffa dr. Jaques. Dwunastu przysięgłych, tudzież trzech sędziów kolegjalnych z prezydentem Schwarzem na czele, zabierają przeznaczone sobie miejsca.

Następnie odczytuje dr. Jaques obszerny akt oskarżenia, w którym rozbiera inkryminowany artykuł, kładąc nacisk na to szczególnie, że nikt inny, jak tylko oskarżony Scharf nie może być autorem tego artykułu. W artykule tym, mówiąc o niespodzianym a gwałtownym spadku kursów giełdowych, autor tłómaczy go niegodziwemi manewrami, do jakich uciekają się nieraz ludzie stojący na czele operacji finansowych.

Główne miejsce w areopagu ludzi związanych wspólnemi interesami bogacących się kosztem cudzéj kieszeni, zajmuje, według autora, bankier Schiff. Nazwany on tam jest człowiekiem nie przebierającym w środkach do pomnożenia swojéj ogromnéj fortuny; jednym z tych, co dobiwszy się w krótkim czasie z pomocą matactw i dróg krętych dzisiejszego stanowiska w świecie finansowym, zyskali sobie zarazem tę reputację, iż są postrachem każdego, uczciwym sposobem zarabiającego człowieka.

Dr. Scharf zaczyna obronę przemową do sędziów i zgromadzenia przysięgłych. Następnie daje definicję tego postępowania giełdowego, pod którego maską kryją się znamiona oszustwa, a którego ofiarą pada zazwyczaj dobroduszna publiczność, nieprzeczuwająca nawet, że wydaje grosz swój ostatni na to, aby zbogacić możnego spekulanta.

W dalszym toku mowy wzmiankuje oskarżony, że pierwszy inkryminowany artykuł napisał na wyraźne życzenie dyrektora banku eskontowegu, Teodora Bauera. Zarządca tego banku oznajmia, że p. Bauer udał się niespodzianie dla poratowania zdrowia do Marienbadu, w skutek czego sąd telegraficzną do tamtejszego sądu powiatowego wysyła depeszę polecając przesłuchanie p. Bauera.

Daléj wspomina p. Scharf, że dzisiejsza ogromna fortuna p. Schiffa w mętnych gubi się źródłach, a w jaki to sposób p. Schiff dobił się obecnego stanowiska w świecie finansowym, o tém najlepiéj mógłby dać wyjaśnienie były sekratarz instytutu kredytowego, Gustaw Dreifuss, o którego dzisiejszym pobycie oskarżonemu wprawdzie nie wiadomo, wiadomém być jednak musi pełnomocnikowi p. Schiffa, panu drowi Jaques, zostającemu w stosunkach pokrewieństwa z powołanym świadkiem.

Jako zarządca instytutu kredytowego, pan Schiff był jednym z najstraszniejszych kontrminerów akcji kolei zachodniéj.

„Panowie przysięgli — odzywa się oskarżony—cóżbyście powiedzieli o człowieku, który obdarzony waszém zaufaniem, wtajemniczony w najdrobniejsze szczegóły waszych stosunków majątkowych, wszystko to obraca na to, aby wam ruinę przygotować.

„Przedstawiając podobne postępowanie p. Schiffa, nie miałem wcale na myśli dotknąć go bynajmniéj w jego honorze, lecz więcéj powodowałem się myślą, aby ustrzedz nieświadomych przed nadużyciami i szkodą, jaka im mimowoli z zetknięcia się z podobnymi bankierami jak p. Schiff zagrażała. Pisząc inkryminowany artykuł, nie pisałem go z własnych pobudek, lecz w interesie ogółu, chcąc niejako być tłómaczem prawdy i słuszności, w imieniu któréj zawsze występowałem.“

Następnie przewodniczący odczytał poprzednie zeznania p. Scharfa, w których stanowczo zapierał się autorstwa inkryminowanego artykułu. Obecnie zaś, gdy bierze na siebie wszelką odpowiedzialność, odpada potrzeba przesłuchania świadków, z pomocą których miano przyjść do przekonania, że on właśnie był autorem obrazę mieszczącego artykułu. W tym duchu przemawia dr. Herzog, obrońca Scharfa.

Dr. Jaques jednak jest przeciwnego zdania i domaga się przesłuchania świadków, zeznania bowiem tychże potrzebne będą do wyjaśnienia wielu szczegółów. Zarazem cofa skargę wymierzoną przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi p. Michalkowi, a to ze względu, że p. Scharf wszelką odpowiedzialność przyjął na siebie. — Pan Michalek opuszcza salę sądową.

(*Dok. nast.*)

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ceny

w Krakowie na targowicy publicznéj d. 13 lipca 1869 r.

	od zł. c.	do zł. c.
Mierzyca pszenicy zimo.	5 25	5 37½
„ „ jaréj	— —	— —
„ żyta	3 62½	3 75
„ jęczmienia	2 50	2 65
„ owsa	2 25	2 40
„ grochu	3 50	3 75
„ jagieł	6 —	6 25
„ fasoli	3 75	4 25
„ tatarki	3 —	3 50
„ prosa	3 25	3 50
„ rzepaku zimowego	6 75	7 —
„ soczewicy	— —	— —
„ koniczyny białéj	— —	— —
„ „ czerw.	— —	— —
„ ziemniaków	— 90	95
Centnar wied. siana	1 25	1 50
„ „ słomy	1 —	1 25
Funt mięsa wołowego ze spaśnego bydła	— 21	— 24
Funt mięsa z drob. bydła	— 20	— 22
„ polędwicy wołowéj	— 30	— 35
„ wieprzowiny	— —	— —
„ cielęciny	— —	— —
Garn. spiryt. 90° tral. z opł.	2 25	2 75
„ okow. 82° „ „	1 50	1 75
Garniec masła młod. św.	2 50	2 75
Funt wied. słoniny	— 40	— 48
„ „ szmalcu wie.	— —	— —
„ „ sadła	— —	— —
„ „ masła	— —	— —
„ „ oliwy do św.	— —	— —
„ „ świeć stear.	— —	— —
„ „ świec łojow.	— —	— —
„ „ mydła	— —	— —
„ „ soli	— —	— 7
Kopa jaj kurzych	— 90	— 95
Sąga drzewa opałoweg.		
Siąga maj. 50 cent. wied. węgli kowalskich	— —	— —
„ zwyczajnych	— —	— —
Cent. netto węgli kowal.	— —	— —
„ „ „ zwycz.	— —	— —
Cent. brutto węgli zwycz.	— —	— —
Miarka kaszy jęczmiennéj	— 45	— 55
„ „ tatarczanéj	1 30	1 35
„ „ pszenicznéj	1 15	1 20
„ „ perłowéj	1 10	1 20
„ „ tatar. całéj	— 98	1 —
„ „ tat. łupanéj	— —	— 80
„ pęcaku	— 75	— 80
„ kaszy jaglanéj	— 80	— 85
Cent. mąki pszenicznéj	9 40	12 20

Sporządzono w biórze komisarjatu targowego.
Dan jak wyżéj.
Ref. *Białkowski.*
Delegowani obywatele: *Jasiński.* Komisarz targowy, *Jezierski.*

— Z Pragi donoszą nam o wielkiéj liczbie kas zaliczkowych, które po całych Morawach i Czechach bardzo zbawienną rozwijają działalność. Liczba ich wzrasta corocznie i wynosi teraz 252. Korespondent nasz miał przed sobą wykazy 142 takich kas z r. 1868, które przedstawiają świetny obraz prac i czynności tych instytucji; w r. 1868 w tych 142 kasach złożono razem 12,869,183 złr. w. a. wypożyczone zaś zostały 19,213,886 złr. Przewyżka téj ostatniéj sumy pochodzi ztąd, że powyższa pierwsza suma przedstawia tylko wkłady z r. 1868, zaś w drugiéj sumie mieszczą się także kapitały przed tym rokiem złożone. Koszta administracyjne tych 142 kas za rok 1868 wynoszą razem 94,804 złr. w. a., fundusz rezerwowy także 285,530 złr., majątek inwentaryczny 56,143 złr., gotówka z d. 13 grudnia 1868 r. 570,538 złr, pieniądze w obiegu 30,751,000 złr., cyfra bilansowa 11,927,879 złr. Cyfry te dają w przybliżeniu obraz czynności tych kas. Pierwsze miejsce między niemi zajmuje kasa w Rudnicy (Raudnitz). Wkłady tam wynosiły w ubiegłym roku 1,123,934 a pożyczki 1,618,712 złr. Pomniejsze kasy istnieją w Karlinie, w Prostejowie (Prossnitz) w Królowym-hradzie, w Chrudzimie i innych miastach. Działalność tych kas, równa się zupełnie działalności banków, tak że czesi w tym względzie porównać się mogą z najcywilizowańszemi narodami. Jak praktyczne i zbawienne są te instytutcje, na to niechaj jako dowód posłuży następujący przykład: W grudniu zeszłego roku nad miasteczkiem jednem na prowincji przeszła okropna burza, która zerwała prawie wszystkie dachy. Trzeba było aby zapobiedz wielkim szkodom natychmiast pokryć dachy, lecz na to potrzebowono téż natychmiast mieć pieniądze. Udano się więc do kasy. Kasa każdemu, który tylko poręczyciela wykazał udzieliła pożyczkę, tak, że w jednym dniu udzieliła 172 osobom pożyczek od 15 do 100 złr. w. a.

„Dobrodziejstwo takich kas rozsianych po kraju, ci tylko umieją oceniać, którzy byli już kiedyś w kłopocie finansowym“ pisze nasz korespondent z Pragi. My dodamy że u nas w Galicji wiele jest takich coby potrafiło ocenić dobrodziejstwo podobne, ale niestety kas takich jest mało.

— W Paryżu zakładają nowe towarzystwo akcyjne, pod nazwą: „bezpłatne ubezpieczenie“ (l'Assurance gratuite), które będzie zwracało ubezpieczonym zapłacone premje. Kapitał towarzystwa wynosi fr. 1,200,000, a czynności jego mają być następujące: 1) Przyjmowanie deklaracji ubezpieczeń we wszystkich towarzystwach ubezpieczeń i pośredniczenie między ubezpieczonym a towarzystwem ubezpieczenia. 2) Zwrot sumy kapitalnéj corocznie płaconych premji tym z zabezpieczonych, którzy umowę o zabezpieczenie zawarli za pośrednictwem towarzystwa „bezpłatne ubezpieczenie“. Fundusz w tym celu potrzebny czerpać się będzie z potrąceń komisowego przyznawanego przez tow. ubez. nowemu towarzystwu, przyczém stowarzyszeni nie będą obciążani żadną nową składką. Te potrącenia wraz ze skapitalizowanemi od nich procentami, utworzą po upływie pewnego czasu kapitał odpowiadający ilości premji wniesionych przez stowarzyszonych. 3) Wydawanie tego kapitału dokonywa się za pomocą obligacji na okaziciela umarzanych corocznemi losowaniami lub innym jakim sposobem. Obligacje będą wypuszczane na 100 f. Ubezpieczony, przedstawiający dowód zapłaty premji ubez. otrzymuje za każde 100 f. jednę obligację. Ubezpieczony płacący mniéj jak 100 f. premji otrzymuje kwit; kiedy zapłacona przez niego suma dojdzie do 100 f. lub więcéj, zamienia mu się kwity na obligacje. Dzięki téj zręcznéj kombinacji, mówią założyciele wzmiankowanego towarzystwa, zapłata premji akcyjnych stanie się dokumentem pieniężnym, za który ubezpieczony lub jego następcy otrzymają całkowitą przez siebie wniesioną sumę.

Wiadomości telegraficzne.

Berlin 19 lipca. *Staatsanzeiger* ogłasza potwierdzenie królewskie wyborów członków akademji sztuk pięknych. Między wybranymi znajdują się architekci: Ferstel i Hausen z Wiednia, Meissonier i Guillaume z Paryża, Ryszard Wagner, Horschelt, Piloty i Voltz z Monachjum, Oswald i Achenbach z Düsseldorfu i hr. Kalkreuth z Weimaru.

Przegląd polityczny.

Wieści o potrójném przymierzu franko-austro-włoskiém, które krążyły przed kilku miesiącami, ponawiają się teraz z większą daleko siłą i stanowczością. Korespondent nasz rzymski ☐, w liście powyżéj zamieszczonym na zasadzie wiadomości z Florencji, które potrzebują jeszcze potwierdzenia, donosi, że przymierze to stanowczo już przed kilkoma dniami zawarte zostało. Francja miała poczynić w skutek tego władzom pewne ustępstwa, na zasadzie których wojska włoskie zajmą „w imieniu papieża“ prowincję Viterbo. Ma to być wstępem do ustanowienia załogi mieszanéj w Rzymie, o co obecnie toczą się układy.

Nie wiemy, o ile te informacje są prawdziwe, czas wkrótce to wyjaśni, — charakterystyczném jest jednak, że się z taką uporczywością ponawiają takie pogłoski.

W Berlinie nastąpiły wczoraj na wielką skalę zmowy robotnicze. 6000 murarzy postanowiło zaprzestać robót, ponieważ im nie chciano podwyższyć płacy.

Nowe ministerstwo francuzkie jest przedmiotem dyskusji tak w dziennikach francuzkich, jako też niemieckich.

Journal des Débats pisze:

„Może nie mamy jeszcze ministerstwa, ale posiadamy przynajmniéj ministrów.

„Ministrem oświecenia został niejaki p. Bourbeau, były dziekan wydziału filozoficznego w Poitiers.

„Nowe ministerstwo — piszą *Debaty* — należy do stronnictwa prawicy, przechyla się mocno na stronę większości. Opierając się jednak na większości 136 członków czy ministerstwo nowe będzie mogło między 116 członkami, którzy podpisali interpelację, zebrać liczbę głosów potrzebnych do utrzymania się?“

Do dzienników niemieckich — tak do wiedeńskiéj *Presse*, jako też do *Kölnische Zeitung* — donoszą z Paryża, że tam nikt nie jest zadowolnionym ze składu nowego ministerstwa.

Wiedeńska *Presse* podaje z Paryża wiadomość, która ma pochodzić z autentycznego źródła, a według któréj Rouher ma być mianowany dożywotnim prezydentem senatu.

Wiedeński korespondent do *Köln. Ztg* donosi, że obawy wywołane przez mające nastąpić cofnięcie załogi francuzkiéj z Rzymu oczywiście nie są bez podstawy.

„Temu przypisać należy, — jak pisze korespondent, — że nuncjusz rzymski Chigi nagle oznajmił cesarzowi Napoleonowi, że kurja rzymska nie omieszka w swoim czasie zaprosić mocarstw do wysłania reprezentantów swych na sobór. Postanowienie takie było niemałą ofiarą ze strony Rzymu. Obawiają się tam bowiem, aby zgromadzeni w Rzymie podczas soboru reprezentanci mocarstw, nie utworzyli rodzaju stałéj konferencji, kontrolującéj krok za krokiem czynności soboru. Niemniéj jednak uważają w Rzymie tę ewentualność jako mniejsze złe, aniżeli cofnięcie załogi rzymskiéj.“

Do *Pall-Mall Gazette* donoszą z Rzymu, że kardynał Rauscher przybył tam w celu zapobieżenia zupełnemu zerwaniu z Austrją i przeprowadzenia rewizji konkordatu. Hr. Trautmansdorf został odwołany i wyjedzie wkrótce do Wiednia. — Rząd pruski za pośrednictwem ks. arcybiskupa Ledóchowskiego przyjął rewizję konkordatu z r. 1821 między Prusami a Rzymem. (Téj ostatniéj wiadomości już kilkakrotnie zaprzeczyły urzędowe dzienniki pruskie.)

Florencka *Opinione* rozpoczyna na nowo polemikę przeciw ministerstwu Menabrea-Digny i radzi mu podać się już teraz do dymisji, nie czekając dopiero wotum izby.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń, 21 lipca. Przysięgli uznali p. Scharfa, właściciela *Sonn- und Montags-Ztg.* winnym obrazy honoru bankiera Schiffa. Sąd skazał go na pięciomiesięczny obostrzony areszt, dwieście złr, utraty z kaucji i koszta procesu.

Madryt, 21 lipca. *Imparcial* donosi, że wykryto sprzysiężenie przeciw Serranowi i Primowi. Rivero oraz kilku jenerałów i pułkowników zostali aresztowani.

Paryż, 21 lipca. Armand, pierwszy sekretarz ambasady w Rzymie, mianowany został naczelnikiem gabinetu w ministerjum spraw zagranicznych. La Valette został mianowany posłem w Londynie, Rouher prezesem senatu.

Deputowani lewicy postanowili wydać oświadczenie z powodu odroczenia izby; deputowani stronnictwa umiarkowanego, mają także nad tém obradować.

Londyn, 21 lipca. Izba wyższa postanowiła utrzymać swoje poprawki do bilu kościelnego.

Kursa. Wiedeń 21 lipca, god. 2 m. 30. 5% zjednoczony dług państwa 63.90.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 73.—.— Londyn 125.40.— Srebro 122.25. Dukat 5.94—. Akcje kred. 300.60.— Lombardy 286.—.— Losy z 1860 r. 104.40.— Losy z 1864 r. 122.40.— Akcje franko-austr. 130.50.—. Napoleony 10.3½ Akcje kol. galic. Kar. Lud. 253.—. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 211.—. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 171.25. — Akcje Banku —.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) —.—. —Akcje banku jen. 79½. — Renta w srebrze 73.10. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Akcje banku ang. —.—. Usp. giełdy: podwyżka.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
17	2	327.00	+13.1	zachodni słaby	chmurno	przedpołud. deszcz
	10	327.05	10.0	„ dość mocny	„	wieczorem deszcz
18	6	326.88	9.2	„ słaby	„	w nocy i rano deszcz
	2	327.80	11.4	„ „	„	przedpołudniem deszcz
	10	328.04	11.6	„ „	„	popołudniu deszcz
19	6	328.07	11.2	„ „	„	mgła
	2	328.51	15.0	zachodni cichy	chmurno	przedpołudniem deszcz
	10	328.78	12.8	„ słaby	„	popołudniu deszcz
20	6	329.00	11.4	„ „	pogoda	mgła
	2	329.12	18.0	„ „	półchmurno	— —
	10	329.18	13.0	„ cichy	pogoda	— —
21	6	329.08	11.6	„ słaby	półchmurno	mgła

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

Dyrektor skarbu we Lwowie, mianował Ignacego Sękowskiego kontrolera podatkowego I. klassy, poborcą podatkowym III. klasy. — Artura Weissa król. węgierskiego poborcę podatkowego i Ignacego Bętkowskiego galic. poborcę II klasy, kontrolerami podatkowymi I. klasy. — Antoniego Podgórskiego kontrolera podatkowego III. klasy, kontrolerem podatk. II. klasy. — Jana Stroynowskiego oficjała podatk. I kl. kontrolerem podatku III. klasy. — Albina Wójcikiewicza, król. węgierskiego oficjała podatk., Djonizego Mogilnickiego, kwiesk. oficjała podatk. i Filipa Sołtykiewicza praktykanta przy urzędzie podatk., oficiałami podatkowymi III. klasy.

Wybory do rad powiatowych.

Do rady pow. Żydaczowskiéj wybrany został z grupy gmin miejskich p. Ludwik Słotwiński sędzia pow. z Żurawna, a z grupy wielkich posiadłości p. Juliusz Tchórznicki, właściciel dóbr.

Publiczne podziękowanie.

Wielmożnemu panu doktorowi Bolesławowi Sérkowskiemu, asystentowi przy klinice lek. w Krakowie, za szczególną troskliwość i pieczołowitość, ktorą mię otaczał w niebezpiecznéj chorobie, na własne niezważając zdrowie. — Czy północ, lub południe, czuwał i walczył z uporczywą chorobą. A przywracając mi ten skarb, jakim jest życie, przywrócił zarazem szczęście i nadzieje méj rodzinie.

Poczuwając się do niewygasłéj wdzięczności, jako dowód skreślam te parę wyrazów, sądząc, że nietylko ja, ale wszyscy chorzy, którym miłe życie, zostający pod Jego troskliwością — wraz ze mną uczuć wdzięczności nie stłumią. 453

Kraków d. 21 lipca 1869. N. N.

Dla właścicieli młynów.

Całe urządzenie na jedną parę kamieni i para kamieni zagranicznych, w zupełnie dobrym stanie dające się zastósować do parowego lub wodnego amerykańskiego młyna, jest z wolnéj ręki

do sprzedania.

Bliższą wiadomość otrzymać można listownie pod l. P. C. Tarnów Nr. 126. 439(3-8)T.

WŁOŚCIANIN

zamiast „*Nowin ze świata*"

czasopismo illustrowane dla ludu

wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca.

Zawiera wszystko to, co dla ludu jest najpotrzebniejszém.

Jeżeli się zbierze 700 prenumeratorów, całoroczni odbierą na premjum starannie litografowany portret **Tadeusza Kościuszki**.

Liczba prenumeratorów na **Nowiny ze świata**, połączoną będzie z liczbą prenumeratorów **Włościanina**.

Spis prenumeratorów drukiem ogłoszony będzie.

Prenumerata roczna 3 złr. lub 2 talary.

Pieniądze prenumeracyjne należy posyłać pod adresem: *Do administracji czasopisma* „Włościanin" *w Krakowie.*

„Włościanin" umieszczać będzie w osobnym dodatku: inseraty, ogłoszenia urzędowe po cenie 4 centy od wiersza z dodaniem należytości stemplowéj po 30 centów za każdorazowe umieszczenie. 348(5)T.

MEDALIKI

srebrne i bronzowe,

na pamiątkę powtórnego pochowania zwłok Kazimierza Wielkiego

z popiersiem króla i z herbem,

własnego wybicia są do sprzedania u

Wacława Głowackiego

jubilera przy ulicy grodzkiéj.

Srebrne po cenie 70 cent. — bronzowe posrebrzane po 15 cent.

454 (1-3)

MEDALIKI

z popiersiem Kazimierza Wielkiego,

z napisem dnia, urodzenia, śmierci i powtórnego pochowania zwłok, są do nabycia po 25 centów w Krakowie w handlu Edwarda Skirlińskiego — w Tarnowie u A. Wielogórskiego — w Sączu i Szczawnicy u J. Garana — w Przemyślu u M. Kozłowskiego — we Lwowie u L. Armatysa — w Krynicy u K. Rosenthala. 438(4-6)

Uwiadomienie.

W ulicy grodzkiéj obok poczty

SKŁAD MEBLI

krajowych i zagranicznych, ma dobór kanapek, otomanek, foteli, fotelików, podług najświeższych wzorów, materace sprężynowe i włosiane. 409(4-6)

Przyjmuje wszelkie obstalunki robót tapicerskich i stolarskich, stare meble zamienia.

Jako majster ręczy za dobrą robotę — od moli zabezpiecza i takową poleca Szanownéj Publiczności.

Franciszek Drozdowski.

MEDALIKI

z popiersiem Kazimierza Wielkiego

wykonane w Krakowie 420(4-6)T.

są do nabycia w handlu moim.

Władysław Glixelli.

Najbogatszy i od wielu lat renomowany

SKŁAD ZEGARÓW i ZEGARKOW „M. HERZA"

„Wiedeń, Stephansplatz Nr. 6 Aussenseite des Zwettlhofes"

posiada wielki wybór w najrozmaitszych gatunkach dobrze uregulowanych zegarków, za które jednoroczną daje gwarancję, po cenach następnych:

Genewskie zegarki kieszonkowe.

w najlepszych gatunkach.

Na każdy uregulowany zegarek udziela się bilet gwarancyjny, nieuregulowany o 2 fl. taniéj.

Męzkie zegarki:

Srebr. cylinder z 4 rubinami ....10—12 fl.
„ „ z sprężynką..........12—13 „
„ „ z obwódką złotą i spręż...13—14 „
„ „ z 8ma rubinami........15—17 „
„ „ z podwójną kopertą.....15—17 „
„ „ z kryształowém szkłem..14—17 „
„ anker z 15 rubinami..........16—19 „
„ „ lepszy, z srebr. kopertami..20—23 „
„ „ z podwójną kopertą.......18—23 „
„ „ „ „ lepszy.24—28 „
„ ang. anker z kryształowém szkłem.18—25 „
„ anker z podwójną kop. dla wojsk.24—26 „
„ Remontoirs, nakręcany z boku....28—30 „
„ Remontoirs, z podwójną kopertą..35—40 „
„ Remontoirs z krzyształ. szkłem...30—36 „
„ anker armée-remontoirs..........38—45 „
Złoty cylinder Nr. 3 złota, 8 rub.......30—38 „
„ „ ze złotą kopertą..........37—40 „
„ anker z 15 rubinami...........35—44 „
„ „ lepszy z złotą obwódką....45—60 „
„ „ z podwójną kopertą.......55—58 „
„ „ ze złotą obwódką 65. 70, 80, 90, 100—120 „

Damskie zegarki.

Srebr. cylinder z 4 i 8 rubinami.......13—18 „
Złoty „ „ „ „ ....25—30 „
„ „ emaljowany...........30—36 „
„ zegar. damski z złotą-obwódką....35—40 „
„ „ „ emal. z djamentami.38—48 „
„ „ „ z kryszt. szkłem...38—45 „
„ „ „ z podw. kop. 8 rub..40—48 „
Złoty zegar. damski emal. z djament....58—65 „
„ „ „ anker............40—48 „
„ „ „ z kryszt. szkłem...50—60 „
„ „ „ z podwójną kopertą 50—56 „
„ Remontoirs.........60, 70, 80, 90—100 „
„ „ z podw. kopertą 90, 100—110 „

prócz powyższych, rozmaite inne gatunki zegarkow znajdują się na składzie.

Srebrne zegarki przyjmuje się do pozłocenia

za cenę 1fl. do 1fl. 50 ct.

Budziki po 7 fl.

Budziki same zapalające świecę 9 fl.

Budziki z narządem do wystrzału i zapalania świecy 14 fl.

Wielki wybór paryzkich zegarów brązowych

bijących godziny, po najtańszych cenach 28, 30, 35, 40, 45, 50, 60 do 100 fl.

Największy skład

pendułowych zegarów własnéj fabryki z dwuroczną gwarancją:

Raz na dzień naciągany.............10, 11, 12 fl.
Co 8 dni..........16, 17, 18, 19, 20, do 22 fl.
„ bijący pół i całe godziny..30, 33, 35 fl.
„ bijący kwadranse i godziny.48, 50, 55 fl.
Regulator miesięczny...............28, 30, 32 fl.
Za opakowanie pendułowego zegara...1 fl. 50 ct.

Reparacje uskutecznione będą z wszelką akuratnością, zamówienia za zaliczką pocztową natychmiast będą wykonane; zwrócone zegary zamieniamy natychmiast 51(39-50)T.

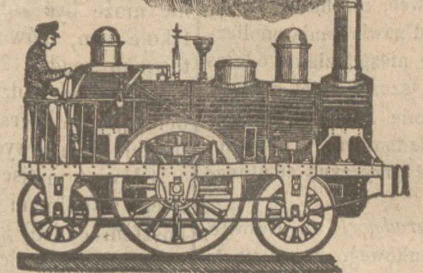
Zegarki przyjmujemy również w zamian.

Ważne dla budujących.

Od lat wielu zajmując się sprzedażą drzewa budowlanego, mam przyjemność zawiadomić strony interesowane, że obecnie posiadam wielki zasób drzewa pudowlanego, obrabianego w wymiarach praktykowanych, które przy cenach przystępnych w wskazane miejsca odstawić obowiązuję się. — Zamówienia przyjmuje właściciel składu w Wieliczce i handel E. Gebhardta w Krakowie. 403(4-4)T.

W. Morawiecki.

Ces. król. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.



Obwieszczenie.

Z dniem otwarcia wybudowanej części naszej kolei ze **Lwowa** do **Złoczowa** z odgałęzieniem z **Krasnego** do **Brodów**, tracą moc obowiązującą wszystkie nasze, dla obrotu wewnątrz Monarchji wydane taryfy, i zastąpią je taryfy nowe.

Pojedynczych egzemplarzy rzeczonych taryf dostać można na wszystkich naszych stacjach, mianowicie:

1. Taryfę wykazująąą należytości od przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek spiesznych, powozów i zwierząt pociągami osobowemi, za 10 centów;

2. Taryfę wykazującą należytości od przewozu towarów i zwierząt jako fracht wraz z klasyfikacją towarów, za 15 centów.

Dodatek ażya 20% do naszych taryf cywilnych i wojskowych w przewozie osób i rzeczy, zaprowadzony na mocy ogłoszenia z dnia 28 marca 1869 l. 1270, utrzymuje się i nadal aż do odwołania.

Natomiast znoszą się przytoczone tam wyjątki do dodatku ażya i zmieniają się aż do dalszego rozporządzenia w ten sposób:

A) Wolne są od dodatku ażya:

1. Należytości uboczne, jako to:
   a) ogólna i szczególna należytość asekuracyjna,
   b) premia od zabezpieczenia interesu pod względem terminu dostawy,
   c) składowe,
   d) wagowe,
   e) należytość za recepis,
   f) prowizja przekazowa.

2. Transporta drzewa w ładunkach pełnowozowych, jeżeli takowe ze wschodu przeznaczone do **Krakowa** lub po za **Kraków**, przynajmniéj 25 mil naszéj kolei przebiegają.

3. Znižona taryfa Nr. 3 dla szyn kolejowych.

4. Znižona taryfa Nr. 7 dla soli z **Wieliczki i Bochni** w kierunku na wschód.

5. Znižona taryfa Nr. 9 dla węgla kopalnego, koksu i brykietów.

6. Skombinowana taryfa dia węgla kopalnego, koksu i brykietów ze stacyi kolei północnéj cesarza Ferdynanda do stacyi kolei Karola Ludwika.

7. Bilety dozwalające wstęp na dworzec kolejowy.

8. Przedmioty handlowe jako to: żelazo i ordynaryjne w taryfie bliżéj oznaczone towary żelazne, wyroby lniane i bawełniane, tož samo cukier, jeżeli takowe z **Bielska** bezpośrednio do naszych stacyj: **Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Lwowa, Złoczowa i Brodów** jako frachty przechodzą.

B) Połowie ażya podlegają:

1. Cząstka przypadająca na kolej Karola Ludwika z taryfy dla związkowego obrotu towarów między **Wiedniem** i t. d. z jednéj, a **Granicą i Warszawą** z drugiéj strony.

2. Cząstka przypadająca na kolej Karola Ludwika z taryfy dla związkowego obrotu towarów między **Gdańskiem** z jednéj, a **Krakowem i Lwowem** z drugiéj strony.

C) Dodatek ażya nie narusza:

1. Taryfy dla związkowego obrotu towarów między **Galicyą i północnemi Niemcami**.

2. Taryfy dla związkowego obrotu towarów między **Czerniowcami** z jednéj a **Petersburgiem** i t, d. z drugiej strony.

Stacja nasza **Bierzanów**, ograniczona dotąd na kursa pociągów osobowych, zajmować się będzie od dnia otwarcia nowej linji kolejowéj aż do dalszego rozporządzenia, także przyjmowaniem i wydawaniem przesyłek frachtowych.

Wiedeń w lipcu 1869. ***Rada zawiadowcza.***

Kais. königl. privil. galiz. Carl Ludwig-Bahn.

Kundmachung.

Mit dem Tage der Eröffnung der ausgebauten Theilstrecke unserer Bahn, **Lemberg-Złoczów** mit dem Flügel **Krasne-Brody**, treten alle unsere Tarife für den inländischen Verkehr ausser Wirksamkeit und werden bis auf Weiteres durch neue Gebühren-Tarife ersetzt.

Einzelne Exemplare dieser Gebührentarife sind in allen unseren Stationen zu haben und kosten:

1. Diie Gebührentarife für die Beförderung mit den Personenzügen von Personen, Reisegepäck, Eilgütern, Equipagen und Thieren pr. Stück 10 kr. ö. W.

2. Gebührentarife für die Beförderung von Gütern und Thieren als Fracht, inclusive der Waaren-Classification pr. Stück 15 kr. ö. W.

Der mit der Kundmachung vom 28. März l. J., Z. 1270, zu unseren Civil- und Militärtarifen für Personen- und Sachentransporte eingeführte 20% Agiozuschlag wird bis auf Widerruf auch fernerhin beibehalten, dagegen die darin angeführten Ausnahmen vom Agiozuschlage aufgehoben und selbe in nachstehender Weise bis auf Weiteres abgeändert.

A) Vom Agiozuschlage sind befreit:

1. Die Nebengebühren, als:
   a) die allgemeine und besondere Versicherungsgebühr;
   b) die Prämie für Lieferzeit-Interesse-Versicherung;
   c) der Lagerzins;
   d) das Waggeld;
   e) die Recepissgebühr;
   f) die Nachnahme-Provision.

444(3-3)

2. Holztransporte in ganzen Wagenladungen, wenn sie mit der Bestimmung von Osten nach oder über Krakau auf unserer Bahn wenigstens 25 Meilen durchlaufen.

3. Der ermässigte Tarif Nr. 3 für Eisenbahnschienen.

4. Der ermässigte Tarif Nr. 7 c. für Salz von **Wieliczka** und **Bochnia** in der Richtung nach Osten.

5. Der ermässigte Tarif Nr. 9 für Steinkohlen, Coaks und Briquetts.

6. Der combinirte Tarif für mineralische Kohle, Coaks end Briquetts von den Stationen der Kaiser Ferdinands-Nordbahn nach den Stationen der Carl Ludwig-Bahn.

7. Die Eintrittskarten in den Bahnhof.

8. Die Artikel: Eisen und gemeine im Tarife näher bezeichnete Eisenwaaren, Leinen- und Baumwollwaaren, dann Zucker, wenn solche von **Bielitz** direct nach unseren Stationen **Tarnów, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Lemberg, Złoczów** und **Brody**, als Fracht versendet werden.

B) Der Hälfte des Agiozuschlages unterliegen:

1. Der Portoantheil der Carl Ludwig-Bahn im Tarife für den Verband-Güterverkehr zwischen **Wien** etc. einerseits, dann **Granica** und **Warschau** andererseits.

2. Der Portoantheil der Carl Ludwig-Bahn im Tarife für den Verband-Güterverkehr zwischen **Danzig** einerseits, dann **Krakau** und **Lemberg** andererseits.

C) Der Agiozuschlag übt keinen Einfluss:

1. Auf den Tarif für den norddeutsch-galizischen Verband-Güterverkehr.

2. Auf den Tarif für den Verband-Güterverkehr zwischen **Czernowitz** einerseits, dann **St. Petersburg** etc. andererseits.

Unsere Station **Bierzanów**, die bis nun auf den Verkehr der Personenzüge beschränkt war, wird mit dem Eröffnungstage der neuen Theilstrecken bis auf Weiteres auch die Aufnahme und Abgabe der Frachtsendungen bewerkstelligen.

Wien, im Juli 1869. ***Der Verwaltungsrath.***

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 21 lipca.

	Ostatni kurs żądają złr.	wal. a.	płacą złr.	wal. a.
Papiery krajowe:				
Renta................	63	50	63	—
„ w srebrze........	72	—	71	50
Losy pożycz. z r. 1854..	—	—	—	—
„ „ „ 1860..	105	—	104	50
„ „ „ 1864..	123	25	123	—
Galic. obligacje indemn...	75	25	74	75
„ listy zast.........	—	—	—	—
„ „ „ ban. hypot.	—	—	—	—
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei południ. 3% (Lomb.)	128	25	122	25
„ Kar. Ludwika 5%..	102	75	101	75
„ „ „ II emis.	96	—	95	—
„ Czerniow. I 5%....	82	75	81	75
„ „ 1867.....	92	25	91	25
„ „ 1868.....	89	—	88	—
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy..............	286	10	285	90
Akcje kol. K. Lud. galic..	254	50	254	—
„ kol. czerniow......	212	50	212	25
„ kol. Rudolfa......	177	—	176	—
„ kol. siedmiogr.....	179	—	178	—
„ kol. półn.-wsch....	172	50	171	50
„ banku narod......	768	—	764	—
„ Zakł. kredyt......	—	—	—	—
„ Ostbahn..........	102	50	102	—
„ Zakł. kredyt. węg..	—	—	—	—
„ banku dla obrotu..	143	—	142	—
„ „ hypotecz. gal.	108	—	106	50
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ krakowski z wpłatą złr. 80	82	—	81	50
Losy kredytowe..........	166	—	165	—

	Ostatni kurs żądają złr.	wal. a.	płacą złr.	wal. a.
Papiery zagraniczne:				
Listy zast. pol. z kup. I emis.	93	75	92	50
„ „ „ „ II emis.	91	25	90	50
„ likwidacyjne z kup..	77	25	76	75
Kolej warsz.-wied.......	70	—	69	—
„ warsz.-bydg......	73	—	72	—
Ros. pr. z r. 1864.......	177	—	176	—
„ „ z r. 1866.......	177	—	176	—
Waluty:				
Srebro..................	122	50	122	—
Dukaty..................	5	95	5	85
Napoleondory............	10	5	9	88
Imperiały...............	10	23	10	15
Courant pruski..........	184	25	183	50
Rosyjsk. ruble pap......	157	25	156	50
Wiedeń 20 lipca.				
5% Łączny dług państwa	63	50	63	40
5% Pożyczka srebrem ...	72	60	72	40
w wal. austr...........	98	50	98	25
5% Oblig. indemn. Galic..	75	50	75	—
5% „ „ Bukow.	75	—	74	—
7% Pożycz. głodowa galic.	—	—	101	—
Akcje: Banku nar. za szt.	762	—	760	—
Zakładu kredyt. za 200 złr.	297	86	297	60
Kolei Ferdynanda.......	2347	—	2342	—
„ rządowej fr.-austr..	435	—	433	—
„ południowej	282	90	282	70
„ Cesarz. Elzbiety ...	203	50	203	—
„ Galic. Kar. Ludwika	254	50	254	—
„ Lwow.-Czern.-Jassy	209	75	209	25
„ księcia Rudolfa	175	50	175	—
Listy zastawne:				
5% Banku narod. na M. K.	100	50	100	20

	Ostatni kurs żądają złr.	wal. a.	płacą złr.	wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	95	60	95	40
4% Galic. Towarz. kredyt.	—	—	79	—
5% Galic. tow. kredyt...	93	50	90	—
6% „ Banku Hypot..	93	—	93	—
6% „ Banku Włośc..	93	—	92	50
5½% Węgierskie.........	92	50	92	—
5% Boden kredit austr...	110	—	109	50
Obligi pierwszeństwa:				
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K....	103	50	103	—
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	92	—	91	70
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	91	25	90	75
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	144	50	143	50
5% „ „ „ emis. 1867	143	—	142	50
5% „ południ. na 500 fr..	123	—	122	50
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76).	246	—	245	—
5% „ Ferd. za 100 złr. M.K.	95	25	94	75
5% „ „ „ W. A.	92	50	92	—
5% „ „ „ (sr. płat.)	108	75	108	25
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr..	102	75	102	25
„ „ 2 emissja.	95	75	95	50
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	82	50	82	—
„ Czern.-Suczawa „	92	—	91	50
„ Suczawa.-Jassy „	88	50	88	20
5% sr. księcia Rudolfa ...	93	25	93	—
Losy: Pożyczk. z r. 1839.	253	—	252	—
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	94	—	93	50
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	104	60	104	50

	Ostatni kurs żądają złr.	wal. a.	płacą złr.	wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	106	50	106	—
„ z r. 1864 na 100 złr.	123	30	123	10
Como-Rentowe..........	24	—	23	50
Kredytowe.............	165	—	164	50
Żeglugi na Dunaju......	98	—	97	—
Miasta Tryestu.........	130	—	125	—
Budy..................	35	50	35	—
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28	50	27	50
Salm..................	41	50	40	50
Palfy.................	36	50	35	50
Clary.................	38	50	37	50
St. Genois............	34	25	33	75
Windischgrätz..........	23	—	22	50
Waldstein.............	59	25	58	75
Keglewicz.............	15	—	14	50
Rudolfa...............	15	50	15	—
Wexle:				
4% Berlin za 100 talar...	—	—	—	—
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	103	90	103	85
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.....	104	—	103	75
3% Londyn za 10 f. szt..	125	30	125	20
2½% Paryż za 100 frank.	49	80	49	75
6½% Petersburg za 100 rubli	—	—	—	—
Monety:				
Dukaty ważne..........	5	93	5	92
20-frank. sztuki.......	10	1	10	—
Rosyjskie imperjały....	—	—	—	—
Talar związkowy........	—	—	—	—
Srebro................	122	58	122	—
Lwów 19 lipca.				
Kolei galic. Kar. Ludw...	253	—	252	75

	Ostatni kurs żądają złr.	wal. a.	płacą złr.	wal. a.
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy.	208	—	207	—
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	105	55	104	—
„ „ „ bez kup...	93	25	92	75
Obligi indemn. gal.......	75	—	74	50
Dukat holend...........	5	88	5	82
Dukat ces..............	5	92	5	86
Napoleon d'or..........	10	5	9	94
Półimperjał ros.........	10	30	10	15
Rubel srebr............	1	92	1	86
Talar pruski...........	—	—	—	—
Srebro................	122	75	121	75
Warszawa 19 lipca.	Rs.	k.	Rs.	k.
Papiery:				
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)......	—	—	—	—
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs..........	93	21	92	21
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	92	21	91	71
Listy likwidacyjne......	76	64	76	31
Półimperjały rosyjskie...	—	—	—	—
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	177	—	—	—
„ „ „ z r. 1866	176	50	—	—
5% listy zastawne rosyjs..	102	25	101	75
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125....	—	—	—	—
Akcje dr. żel. warsz.-wied..	71	75	—	—
„ „ warsz.-bydg..	73	—	72	—
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs.	118	—	116	—
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100........	—	—	—	—

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	11 —	10 50		
„ biała „	85	11 50	11 —		
Żyto . . . . „	80	7 50	7 —		
Jęczmień . . „	70	5 75	4 90		
Owies . . . „	50	5 75	5 25		
Tatarka . . „	75	— —	5 2		
Kukurydza . „	85	— —	— —		
Proso . . . „	85	6 25	5 50		
Groch . . . „	90	—	— —		
Fasola . . „	90	6 75	6 —		
Bobik . . „	90	8 75	8 —		
Wyka . . . „	90	—	—		
Rzepak zim. . „	75	— —	—		
Rzepik „ . „	—	— —	— —		
„ letni . „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	— —	— —		
„ czer. „	90	— —	— —		
Tymotka. . „	65	— —	— —		
Spirytus (80 Trallesa).		—	—	za wiadro	
„ (90 Trallesa)...		—	— —		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 11 min. 35 rano; 10 m. 22 wieczór, — do Wieliczki o 6 28 r. o 5 30 w. — Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po po-

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 41 rano, 5 min. 16 wieczór, —

Z Przemyśla do Krakowa o g. 8 m. 29 rano. g. 8, m 35. wieczór.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 7 m. 40 rano, o g. 7. m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 5 m. 35 rano, i o g. 3 m. 26 popołudniu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g 8 m. 15 rano, i o g. 8. m. 15 w.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 6 m. 39 rano. i o g. 6 m. 25 w. — Do Lwowa z Krakowa o g. 10 m. 9 rano; 9 m. 28 wieczór,

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar. Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 16 minut wcześniéj, zaś na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 20 m. późniéj od krakowskiego.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki.

W drukarni Karola Budweisera.